Nr 111 Kraków, Środa dnia 15 Maja 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 pojedyńczy numer ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Agonja loterji.

Któż z ludzi uczciwych, odkąd mamy konstytucję, a z nią wolność głosu w parlamencie i swobodę dla słowa drukowanego, nie oburzał się na loterję liczbową, na tę osławioną matkę nędzy a świekrę defraudacji, która jednym wydzierała ostatni kęs chleba, drugich rozpijała, innych wreszcie prowadziła przed kratki sądowe! Oburzenie na tę ohydną instytucję było powszechne, a jak niegdyś Kato, z senatu wychodząc, rzucał swoim towarzyszom pamiętne *Cartaginam esse delendam*, tak deputowany Roser w parlamencie wiedeńskim każdego roku przy rozprawach nad budżetem wołał z naciskiem: „Precz z loterją!“ Ale dawniejsi ministrowie finansów jakoś nie mogli przystąpić do wycięcia tego raka, tem się tłómacząc, że skarb państwa nie ma skąd pokryć dochodów, z tego źródła płynących. Zdaje się jednak, że nareszcie wybiła godzina tej niemoralnej pośredniczce między skarbem, a najbiedniejszą warstwą ludności, bo oto co się stało:

Dnia 10 maja toczyły się na posiedzeniu budżetowej komisji poselskiej we Wiedniu obrady nad preliminarzem loterji liczbowej. Kilku posłów podniosło energicznie wnioski b. posła, dra Rosera, o zupełne zniesienie liczbowej loterji. Minister skarbu, obecny na posiedzeniu, oświadczył, iż zasadniczo zgadza się z wywodami oponentów, gdyż, jak mówił, cała ta dość fatalna instytucja loteryjna da się chyba wytłómaczyć historycznym rozwojem skarbowości rządowej w Austrji i ciężkiemi katastrofami, którym ulegała monarchja kilkakrotnie w bieżącem stuleciu, wskutek czego pogorszało się wciąż jej położenie finansowe, niedopuszczające dotąd żadnego nowatorstwa, któreby pozwalało na zatamowanie jakiegobądź źródła dochodów rządowych. Dziś przecież zmieniło się wszystko na lepsze. Z budżetu znikły niedobory, a w kasie rządowej są nawet znaczne pozostałości. Prócz tego przygotowująca się właśnie teraz reforma podatkowości otwiera widoki nowych a znacznych dochodów dla skarbu publicznego.

Nadto dostarczyły nam dobrego przykładu inne państwa, które u siebie poznosiły oddawna ten średniowieczny, a tak osławiony wynalazek włoski (*lotto di Genova*). Powinna tedy i Austrja pójść w ich ślady i rozstać się z tem bardzo a bardzo mętnem źródłem dochodów rządowych. Inne są jeszcze okoliczności, przemawiające za zniesieniem loterji. I tak budżety z poprzednich lat dowodzą, że dochody skarbu publicznego z loterji liczbowej wciąż się zmniejszają, prawdopodobnie wskutek wzrostu oświaty ludowej i powszechnego dobrobytu.

Jeszcze bowiem w r. 1880 wynosił czysty dochód z loterji 18 miljonów złr. w r. zaś 1886 spadł on już na 8 miljonów złr.

Obecnie niesie loterja ledwie 5 miljonów złr. Jest ona zatem istnym obrazem węża jadowitego, który gryząc ogon własny, sam się zabija. Zarazem oświadczył minister, że wiedziony dążnością powolnego uprzątnienia loterji — zarządził stopniowe zmniejszenie zbiorników, czyli t. zw. kolektur loteryjnych, tudzież ograniczenie zbyt częstych ciągnień, aby tym sposobem ograniczyć sposobność i chęć do gry, a odzwyczaić zwolna publiczność od hazardu, za którym postępuje zawsze demoralizacja. Tą drogą zamyśla minister dojść niebawem do zupełnego uchylenie loterji liczbowej.

Co się zaś tyczy poruszonej równocześnie sprawy zastąpienia małej loterji tak zwaną klasową, nie jest bynajmniej zamiarem rządu wpędzać djablika za pomocą djabła, zwłaszcza, gdy doświadczenia, zebrane w cesarstwie niemieckiem co do loterji klasowej, przeciw niej przemawiają, podział bowiem losów na małe ułamki, tudzież tak zwane promesy, pozwalają także biedniejszym warstwom ludności brać żywy udział w tych zgubnych kontraktach losowych, a prócz tego także badania statystyczne w Niemczech wykazały, że olbrzymie kapitały narodowe (około 500 miljonów marek) są uwięzione w tej marnej grze losowej, gdy przeciwnie stokroć byłoby lepiej, gdyby je skierowano do przemysłu, handlu i innych przedsiębiorstw pożytku powszechnego!!!

Po tych wyjaśnieniach ministra uchwalił wydział budżetowy jednomyślnie rezolucję, wzywającą rząd, aby zaraz po dokonaniu w parlamencie reformy podatkowej złożył w Izbie wnioski o zniesieniu loterji liczbowej.

Z tego się okazuje, że nareszcie bliskiem jest zupełne uchylenie tej równie brzydkiej, jak smutnej rubryki dochodów rządowych, która w wysokim stopniu była zgubną dla ludu, karmionego i łudzonego nadziejami łatwych zysków bez pracy.

Oby tylko sprawa doczekała się szybkiego załatwienia, gdyż w razie jej przewlekania, gotów się znów znaleźć jaki *Formfehler*, poczem wszystko zostałoby *beim alten*.

Dwie mowy.

Francuski minister wojny jenerał Zurlinden, przy otwarciu szkoły sanitarnej w Lugdunie wygłosił mowę, z której podajemy bardziej interesujące ustępy: „Ten nowy dom — mówił on — przypomina nasz stary w Strasburgu. Nazwisko tego miasta przywodzi znów na pamięć wojnę nieszczęśliwą, ale kraj potrafił z tej katastrofy wyciągnąć korzystną naukę. W i e l k i e d z i e ł o o d r o d z e n i a a r m j i j e s t j u ż u k o ń c z o n e. Naród poniósł ofiary, ale posiada wszystko, co potrzebuje do obrony ojczyzny. Dzielna nasza armja powstała na nowo z popiołów i ciągle pracuje, aby być gotową do wojny. Francja może spokojnie patrzeć w przyszłość i prowadzić dalej swoje wielkie zadania cywilizacyjne“.

Prezes ministrów Ribot, wygłosił także mowę w Bordeaux, która wzbudziła zapał w kołach ministerjalnych, a bardzo nieprzychylnie została przyjęta przez opozycję. Wszystkie bez wyjątku dzienniki opozycyjne uderzyły na Ribota zarzucając mu, że mowa była bezbarwną. Ribot mówił długo i wyczerpująco o sytuacji parlamentarnej. Dotknął wszystkich kwestyj i przedstawił jasno dzisiejszy stan Francji. W polityce wewnętrznej zwraca się więcej ku lewicy.

Najważniejszem, dotąd nieznanem objaśnieniem jest, że gabinet składa się z czynników jednolitych, idących z sobą ręka w rękę. Niedobór będzie pokryty, nie pożyczką, ale podwyższeniem podatków. Reforma podatku od ziemi przyniesie 25 miljonów, opodatkowanie cudzoziemskich walorów we Francji, można obliczyć na 15 miljonów. Inne podatki dadzą także 10 miljonów. W polityce zewnętrznej położył główny nacisk na sprawę Madagaskaru. Według niego wyprawa została podjętą nie w celu zatrudnienia wojska, lub utworzenia kolonji dla pomieszczenia młodych urzędników, ale granice państwa muszą być rozszerzone w tamtych stronach, aby ludziom zdolnym i przedsiębiorczym zostawić obszerne pole do działania. Skutkiem tego zwróciła także Francja baczną uwagę na sprawy wschodnio-azjatyckie. Nabraliśmy teraz przekonania, że i demokracja może uprawiać daleko idącą politykę, a przymierze z naszą Rzecząpospolitą jest teraz poszukiwane. W tych warunkach wzmocniliśmy jeszcze więcej nasze stosunki z Rosją, aby zapewnić powodzenie wystawie światowej w 1900 roku. Co zaś do wzięcia udziału w uroczystości otwarcia kanału północnego, przeciwko któremu tak silnie występują „patrjoci“, to oni sami powinni pamiętać, że nawet nasz wróg wiekowy stara się zadzierzgnąć z nami stosunki przyjacielskie (!!!). Mowa Ribota zadowoliła tylko ministerjalnych i jego przyjaciół w parlamencie, opozycja natomiast nie skąpi mu gorzkich docinków.

Przeciw nam.

Na posiedzeniu cieszyńskiej Rady miejskiej d. 7 b. m. postawiła komisja szkolna, w sprawie wprowadzenia obowiązku nauki języka polskiego w cieszyńskich zakładach naukowych następujący wniosek:

„Na podstawie państwowych ustaw zasadniczych (§ 19), państwowej ustawy o szkołach ludowych, jakoteż rozporządzenia szląskiej Rady szkolnej krajowej, wedle których nie dopuszczony jest przymus uczenia się drugiego języka krajowego i wedle których zadość już uczyniono koniecznym wymaganiom co do obznajomienia się z drugim językiem krajowym (polskim lub czeskim), ale w razie potrzeby rozszerzyć wolno istniejące urządzenia; w uwzględnieniu tego faktu, że w teraźniejszych planach naukowych nie może znaleźć pomieszczenia jeszcze jeden przedmiot obowiązkowy — bez narażenia fizycznego i umysłowego rozwoju uczniów, „w uwzględnieniu tego faktu, że ukrócenie innych przedmiotów naukowych musiałoby wielkie wyrządzić szkody, zwłaszcza, że wówczas o doborze personalu nauczycielskiego decydowałaby nie zdolna fachowa, jeno w pierwszym rzędzie dokładna wszystkich wykładowych języków znajomość;

„W uwzględnieniu dalej tego faktu, że z jednej strony należałoby wprowadzić w szkołach nie jeden, lecz oba języki słowiańskie, co w wyniku napotkałoby na znaczne przeszkody, a z drugiej strony naraziłoby szkoły cieszyńskie na szkodliwe wyrwanie się z jednolitego organizmu szkół szląskich;

„W uwzględnieniu tego, że polityczna doniosłość podobnego zarządzenia odbiłaby się nieobliczalnie na stosunkach ludności niemieckiej, ponieważ Niemcy sami zrzekliby się przez to części swego terytorjum, sami zniszczyliby dotychczasowy niemiecki charakter wychowania, a nie zyskaliby za to nawet uznania ze strony żywiołu słowiańskiego, (czego najlepszym dowodem sprawa gimnazjum polskiego w Cieszynie), lecz owszem rozdmuchaliby jeszcze bardziej walkę narodową;

„Wreszcie w uwzględnieniu tego, że dotychczasowe próby wprowadzenia kilku języków wykładowych, przedsięwzięte w Czechach i Styrji, wydały pod pedagogicznym i politycznym względem ujemny rezultat —

„Stawia komisja wniosek, by nad sprawą wprowadzenia języków słowiańskich jako wykładowych przejść do porządku dziennego“.

Wniosek powyższy jednogłośnie przyjęto.

Cóż poczną wobec tego naiwni, którzy entuzjazmowali się ustępstwem Niemców cieszyńskich na rzecz języka polskiego?

Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*:

„W szkołach ludowych Bukowiny od lat dawnych istnieje zwyczaj, iż wszelkie świadectwa szkolne wystawiają w języku niemieckim. Kierownicy szkół w tym celu sprowadzili sobie z nakładu książek szkolnych z Wiednia papier z orłem i znakami wodnemi i drukowali na nim niemieckie formularze. Dopiero obecnie p. prezydent kraju, hr. Goess, jako przewodniczący krajowej Rady szkolnej, wydał do wszystkich okręgowych

Rad szkolnych w kraju okólnik, który tutaj w dosłownem powtarzamy tłómaczeniu:

„C. k. Rada szkolna krajowa na Bukowinie. L. 1217. Do wszystkich Rad szkolnych okręgowych i do czerniowieckiej miejskiej Rady szkolnej! Celem niezwłocznego poinformowania podwładnych Zarządów szkolnych zawiadamia się okręgową (miejską) Radę szkolną, że centralna dyrekcja c. k. Nakładu książek szkolnych w Wiedniu powierzyła uniwersyteckiej drukarni R. Eckhardta w Czerniowcach druk i sprzedaż odpowiednio apretowanych blankietów na szkolne świadectwa, uwolnienia ze szkoły, na świadectwa dla prywatystów szkół ludowych, oraz na świadectwa frekwentacyjne dla uczęszczających na naukę powtarzania. Powyższe blankiety, wygotowane w językach niemieckim, rumuńskim i ruskim, będą mogli obecnie nabywać kierownicy szkół. Kierownicy szkół pod osobistą odpowiedzialnością mają obowiązek bezwarunkowo powyższe świadectwa rozdzielać uczniom, a to stosownie do języka wykładowego odnośnej szkoły, względnie zaś, gdzie jest więcej języków wykładowych, stosownie do ojczystej mowy dotyczącego dziecka. Inspektorowie szkół mają dokładnie nadzorować wykonanie. W Czerniowcach, 12 kwietnia 1895 r. C. k. prezydent kraju: *Goess* m. p.“

Rzecz jasna — pisze dalej *Gazeta Polska* — iż rozporządzenie powyższe, uwzględniające prawa języka ojczystego dzieci szkolnych, powitalibyśmy jako akt sprawiedliwości, gdyby nie okoliczność, że w niem widzimy nowy, pośredni ucisk naszego polskiego żywiołu. W Czerniowcach na 5266 dzieci szkolnych zapisało się w r. 1893/4: żydów 1.563, Rumunów 931, Rusinów 930, Niemców 817, a 1.020 dzieci z ojczystą mową polską. We wszystkich szkołach śródmieścia w klasach wyższych wykładowych jest język niemiecki, natomiast w niższych najczęściej polski, po nim ruski, a najmniej rumuński. W jakimże języku „ojczystym“ wystawi szkoła świadectwo dziecku polskiemu, skoro polskich blankietów drukować się nie będzie?

W wielu szkołach na prowincji zachodzi taki sam stosunek, a nawet istnieje jedna szkoła w kraju, gdzie wyłącznie i jedynie polskiego tylko uczą języka, a żadnego innego. Więc Rusin — ruskie, Rumun — rumuńskie, Niemiec — niemieckie, otrzymają świadectwa, a tylko Polakowi nie będzie zapewniony „język ojczysty“, w którym zresztą uczy go szkoła sama!“

Z KRAJU.

Gospodarstwo rybne w naszym kraju.

Ustawa krajowa o rybołóstwie z r. 1887 uchyla — jak wiadomo — uprawnienie do dzikiego rybołóstwa, a natomiast postanawia w rozdziale II, traktującym o urządzeniu gospodarstwa rybnego na wodach bieżących, utworzenie rewirów rybackich: własnych, oraz dzierżawnych, tudzież zaprowadzenie wydziałów rewirów rybackich do prowadzenia wspólnych spraw i zarządzeń gospodarczych rewirów rybackich.

W myśl § 30 ustawy rybackiej, postanawiającej, że na wniosek Wydziału krajowego może minister rolnictwa rozporządzić, że aż do dalszego zarządzenia nie będzie się zaprowadzało wydziałów rewirów rybackich i że funkcje tychże przechodzą wtedy na Wydział krajowy i na podstawie oświadczenia Wydziału krajowego postanowiło ministerstwo rolnictwa, że aż do dalszego zarządzenia, dla dorzeczy Skawy i Raby, dla których oznaczenie stałych rewirów rybackich już nastąpiło, nie zaprowadza się wydziałów rewirów rybackich, a funkcje te przechodzą na Wydział krajowy.

Wydział krajowy mając czynności wydziałów rewirów rybackich zaprowadzić i je prowadzić, nie mógł czynności, wymagających znajomości fachowych rybackich wykonywać inaczej, niż za pośrednictwem odpowiednio dobranych funkcjonarjuszy. Rozpoczynając przeto czynności wydziałów rewirów rybackich musiał Wydział krajowy przyjąć nietylko siły pomocnicze, ale przedewszystkiem postarać się o funkcjonarjusza fachowego, to jest człowieka przyrodniczo i technicznie wykształconego, a z hodowlą ryb i gospodarstwem rybnem, w wodach bieżących dokładnie obznajmionego, któryby mógł przy pomocy i współdziałaniu stron interesowanych (dzierżawców rewirów rybackich i właścicieli lub ich zarządców), z lokalnemi stosunkami obznajmionych, wykonywać z ramienia Wydziału krajowego czynności, wymagające znajomości fachowej rybactwa.

Do tych czynności powołał Wydział krajowy tymczasowo, po zasięgnięciu opinji kraj. komisji rolniczej (sekcji stałej), elewa oddziału technicznego, Wydziału krajowego, a zarazem docenta rybactwa w kraj. szkole rolniczej w Dublanach p. Rozwadowskiego, który kosztem funduszu krajowego wysłany był do znakomitych hodowców ryb w kraju i zagranicą, celem obznajmienia się z rybactwem.

Dotychczas wydzierżawiono 29 rewirów rybackich, a to na rzece Skawie 10, a na rzece Rabie 19 rewirów. Określono dalej ostatecznie rozgraniczenie 75 rewirów rybackich, a to na rzece Sole 16, na Dunajcu 39, na Bugu 20 rewirów: a zaś rozgraniczono tymczasowo 36 rewirów na rzece Wiśle. Ponieważ w kraju naszym bardzo trudno dostać narybku ryb szlachetniejszych gatunków, a niektórych gatunków ryb zupełnie nie można dostać, przezco rozwój gospodarstwa rybnego bardzo jest utrudniony. Wydział krajowy po objęciu administracji rewirów rybackich będzie potrzebował znacznej ilości narybku do zarybienia rzek. Wskutek tej potrzeby zajął się Wydział krajowy kwestją, czy nie należałoby założyć u nas w kraju zakładu hodowli ryb. W tym celu rozesłał Wydział krajowy do znanych zakładów tego rodzaju za granicą się znajdujących odpowiednio ułożony kwestjonarjusz, ażeby otrzymać potrzebne daty, a równocześnie polecił przygotować plany i kosztorysy takiego zakładu.

Co rok powstają poza granicami naszego kraju zakłady hodowli ryb. W roku bieżącym zakłada Wydział krajowy zakład hodowli ryb, na którego założenie uzyskano bezpłatnie grunt w dobrach funduszu religijnego. Rząd zaś pruski przyrzekł założyć w tym roku na Szląsku pruskim stację doświadczalną dla chowu ryb. Zakładów produkcji narybku posiadają Niemcy bardzo wiele. Prócz tego zajmuje się Wydział krajowy gorąco sprawą zakładania drobnych włościańskich stawków rybnych. Wydział krajowy w sprawach rybactwa stara się działać wspólnie z Towarzystwem rybackiem, aby na tej drodze osiągnąć jak najkorzystniejsze rezultaty przy wykonywaniu krajowej ustawy rybackiej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 13 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Panna Reinhold, artystka cesarskiego Burgu, miała grać w komedji Cervantesa: „Zakazane owoce“. Na próbie jeneralnej wszyscy artyści powinni wystąpić w kostjumach. Panna Reinhold, odtwarzająca główną rolę, udała się do swojej garderoby i wyszła w kostjumie. Oświadczyła jednak, że strój nie jest jej do twarzy i zażądała zmiany. Dyrektor, inspektor kostjumowy, reżyser i inni, orzekli, że świetnie w nim wygląda. Panna Reinhold była jednakże innego zdania, zerwała próbę i poszła do domu. W pół godziny zjawił się w kancelarji dyrektora dra Burckharda jej narzeczony, p. Devrient, także artysta Burgu i zapowiedział kategorycznie, że panna Reinhold nie będzie grała w tej roli z powodu kostjumu nieodpowiedniego i on podziela to zapatrywanie. Przedstawienie komedji musiano odłożyć na czas późniejszy i dyrekcja rolę panny Reinhold oddała pannie Sandrock. Obydwoje zaś artyści z kancelarji intendentury cesarskich teatrów otrzymali ostrą, piśmienną naganę, z tem zastrzeżeniem, że gdyby jeszcze raz powtórzyło się podobne zajście, to zostaną natychmiast usunięci ze składu personalu teatrów cesarskich. I to wszystko o jeden marny kostjum.

Nareszcie mamy Wenecję w Wiedniu. Uroczysty dzień otwarcia został już naznaczony na przyszłą niedzielę i wiedeńczycy nie wyjeżdżając dalej niż do Prateru, za nędzne 30 ct. zwidzą wszystkie osobliwości dawnej królowej morza, nacieszą się jazdą gondolami i usłyszą niejedną piękną barkarolę pod oknami uroczej Wenecjanki, urodzonej w Mödling lub Florisdorfie. Przedsiębiorcy dochód z pierwszego dnia przeznaczyli na wsparcie Lublańczyków. Wyjątkowo z powodu tego celu dobroczynnego, karty wstępu będą sprzedawane po 1 złr.

Przedwczoraj, o godz. 9½ wieczorem, powrócił do Wiednia na rowerze p. Filuus. Odbył on drogę z Rzymu, wynoszącą 1.234 kilometrów, w przeciągu pięciu dni, pomimo burzy, jaka go spotkała w Apeninach i popsucia się roweru w Alpach. Dawniej podobna podróż końmi, zmienianemi na każdej stacji pocztowej, trwała 13 dni i kosztowała wiele czasu i pieniędzy. Dziś przebiega się ją w kilku dniach, a utrzymanie człowieka i rumaka stalowego nie przenosi 50 złr. Co to jeszcze będzie za sto lat i czego ludzie nie wynajdą, aby przyspieszyć środki komunikacyjne.

Cesarzowa Elżbieta udaje się na kurację nie do Karlsbadu, jak mówiono, ale do Górnych Węgier, gdzie będzie odbywała kurację w jednem z miejsc leczniczych, prawdopodobnie w Piszczanach lub Krapina-Teplitz. Radca medyczny Linger udał się już przed kilkoma dniami celem wybrania miejscowości i odpowiedniego przygotowania apartamentów dla dostojnego gościa. *Swój.*

Paryż d. 10 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Paryskie stowarzyszenie autorów i kompozytorów dramatycznych, odbyło wczoraj jeneralne zgromadzenie pod przewodnictwem Aleksandra Dumasa. Pan Armand d'Artois odczytał sprawozdanie, z którego się dowiadujemy, że autorowie paryscy w ostatnim roku mieli czystego dochodu 3,412.410 franków. Nic dziwnego, że tak pomyślny wynik przyjęty został grzmiącemi oklaskami. Podobnie olbrzymich tantjem nie pobierają autorowie angielscy i niemieccy, bo o naszych polskich nawet nie ma co mówić. Następnie p. Armand d'Artois wystąpił z wnioskiem, aby stowarzyszenie wysłało deputację do Aleksandra Dumasa, celem złożenia mu powinszowania z powodu otrzymania wielkiej wstęgi orderu Legji honorowej. Sędziwy twórca „Damy kameljowej“, początkowo wymawiał się od tego zaszczytu, ale gdy wniosek jednomyślnie uchwalono zgodził się z rozrzewnieniem. I w Polsce znajdują się obecnie pisarze z prawdziwym talentem, lecz oprócz Kraszewskiego, żaden z nich nie był i nie jest dekorowany.

Dziennik *L'Evenement* został sprzedany na publicznej licytacji za cenę 75.000 franków. Kwota wywołania była 30.000 franków. Kupił go p. Gustaw Laplace, ale nie na swój rachunek.

Od dwóch tygodni toczy się tutaj ciekawa sprawa o wycięcie drzew w lasku Bulońskim. Prokuratorem jest radca miejski Paskal Grousset, a obwinionymi: książę Sagan, radca miejski Caplain i jeden budowniczy. Oskarżono ich o usunięcie drzew z okolicy Klubu łyżwiarzy. Paskal Grousset, znany komunista, długoletni przymusowy mieszkaniec Numei, rzucał klątwy z trybuny na szlachetnie urodzonego księcia i żądał, aby sprawę oddano sędziemu śledczemu o naruszenie cudzej własności. Tymczasem z toku przeprowadzonego śledztwa pokazało się, że drzewa zostały wycięte z polecenia zarządu Towarzystwa gimnastycznego, którego prezesem jest właśnie ów Paskal Grousset. Tak dowodzi w liście otwartym jego przeciwnik i kolega z Rady miejskiej p. Caplain.

Stan zdrowia ambasadora austrjackiego hr. Wolkenstein - Trostburga, znacznie się poprawił. Wszelkie niebezpieczne komplikacje już ustąpiły, ale doktorzy nakazali mu dłuższy spokój i zaniechanie wszelkiej pracy.

Na horyzoncie rosyjsko-francuskim z powodu pomyślnego załatwienia sprawy z Japonją, zabłysnął znowu najczystszy błękit. Dzienniki rozpływają się nad usługą oddaną Rosji, a z nad Newy również nadchodzą słowa pochwały. Przytem Francuzi cieszą się, że osłabili wpływ Anglji w tamtych stronach. Czy to trochę nie zawcześnie na śpiewanie hymnów zwycięskich? Dotąd kwestja nie jest uregulowana i w ostatniej jeszcze chwili mogą zajść groźne nieporozumienia, zwłaszcza, że Rosja, Francja i Niemcy bez współudziału mocarstw innych z wyjątkiem Hiszpanji, chcą same uregulować kwestję z Japonją. Na to nie przystanie nigdy Anglja i niezgoda może łatwo zapanować.

Kardynał Langenieux, arcybiskup w Rheims, w otwartym liście potępił działalność prałata księdza Fuzel, który wystąpił ostro przeciwko podatkowi, nałożonemu przez rząd na dobra, należące do instytucyj filantropijnych. Kardynał utrzymuje bardzo ścisłe stosunki ze stolicą apostolską i fakt ten jest znaczący. Widocznie Papież Leon XIII nie chce stwarzać nowych zawikłań w sprawie kościelnej i pragnie utrzymać dawne dobre stosunki z Francją. *K. W.*

JAPONJA DZISIEJSZA

(3) (Ciąg dalszy).

Między Ameryką a Japonją.

Po przebyciu dzikich niemal równin Minnesoty, a następnie gór Skalistych, dojeżdżamy nareszcie do Vancouver, miasta portowego nad Oce-

nem Spokojnym, skąd parowiec zabierze nas do Yokohamy.

Vancouver, to jeszcze Ameryka, a jednak czujemy już, że jesteśmy u progu Chin. Po ulicach kręcą się robotnicy chińscy, służba niemal cała składa się z Chińczyków. Wszyscy noszą swe stroje narodowe, głowy golą starannie, zostawiając tylko długi warkocz, spadający na plecy.

Ludzie ci, bez względu na to, czy są służącymi, majtkami, robotnikami, mechanikami, czy kupcami, zawsze i przedewszystkiem pozostają w każdym szczególe Chińczykami. Potężną zaiste jest tradycja cywilizacji tego narodu.

Zadawalający się byle czem, odznaczający się wielkiemi zdolnościami i zręcznością w pracy i handlu, z natury silni i wytrwali na wpływy klimatu i temperatury — ci synowie państwa Niebieskiego stanowczo są rasą zdobywców, która kiedyś wyprze rasy mniej zdolne i mniej przemysłowe.

Rozmawiałem właśnie podczas objadu w tej kwestji z kilku Anglikami, znającymi doskonale Chiny i Chińczyków. Zgadzają się zupełnie na moje zdanie.

Wieczorem przenieśliśmy się na pokład statku „Empress of Japan", który ma nas dowieść do celu podróży.

Nad ranem, po nocy spokojnej, ruszyliśmy w drogę. Podróż odbywa się początkowo w pobliżu brzegów. Góry porosłe cedrami i sosnami, rzeki wpadające do morza, doliny zasiane domostwami i ogrodami, przesuwają się przed naszemi oczami, tworząc widok prawdziwie uroczy. Dojechaliśmy w ten sposób do Wiktorji, miasta pięknie zbudowanego, liczącego przeszło 25.000 mieszkańców. Wszystko ma wygląd angielski, bo też Wiktorja jest stolicą Kolumbji angielskiej. W pobliżu znajduje się potężny arsenał marynarki angielskiej.

Okręt nasz zabiera pocztę, kilku pasażerów i jedziemy dalej wzdłuż cieśniny Juan de Fuca. Po jednej stronie mamy widok stanu Washington; okolica górzysta, niektóre szczyty śniegiem pokryte. Z przeciwnej strony równiny wyspy Vancouver, pełne ogrodów i mieszkań letnich.

Przed nami dostrzegamy niezmierzone przestrzenie Oceanu, na który wypływamy nareszcie minąwszy latarnię morską „Race-Rock light"; ze szczytu latarni flaga angielska salutuje trzykrotnie po raz ostatni nasz okręt. Zdala dostrzegamy podobny manewr flagi amerykańskiej, powiewającej na szczycie latarni „Cape-Flatlery".

Rozpoczyna się podróż nudna przez Ocean Spokojny. Nazwisko tego olbrzyma jest najzupełniej usprawiedliwione. Morze wzburzy się czasami na kilka godzin, lecz wnet nastaje cisza niczem niezamącona.

Dla urozmaicenia podróży pasażerowie, przeważnie Anglicy, urządzają rozmaite gry sportowe: kricketa, lawn-tennis i inne. Mniej ruchliwi zasiadają do wista. Pomimo to wszystko, na okręcie nudy panują przerażające.

Pewnego dnia oczom mym przedstawił się widok oryginalny. Zaszedłszy na międzypokład dostrzegłem dwa rzędy Chińczyków, siedzących nieruchomo na podłodze. Z pod rękawów wiwiniętych widniały ramiona żółte, silne, muskularne. Jedni, oparłszy podbródek o dłoń, a łokieć o kolano, spoglądali w dal bezmyślnie; inni wzrokiem pełnym gniewu, śledzili ruchy człowieka, uwijającego się miedzy nimi z lancetem w ręku. Doktor — on to był właśnie — zatapiał co chwilę lancet w jakiejś masie brunatnej, a chwyciwszy za ramię Chińczyka, wbijał mu dosyć głęboko ostre narzędzie, poczem obcierał je i zbliżał się do następnego Chińczyka, by znów powtórzyć na nim tę samą operację.

Nic zabawniejszego aniżeli miny operowanych Chińczyków; grymas, pojawiający się na twarzy, wyraźnie malował gniew, że go zmuszają do operacji, jego zdaniem, poniżającej — a zarazem i pogardę dla medycyny europejskiej, która, jak twierdzą Chińczycy, nie może stawać w zawody z ich praktykami narodowemi.

Jeden z Chińczyków zmarł na okręcie. Stwierdzono, iż przyczyną śmierci był tyfus, szczepiono wszystkich innych, by uchronić ich od groźnego niebezpieczeństwa.

Chińczyk nie chce nawet przypuszczać, iż przyjdzie mu kiedyś umrzeć na obcej ziemi. Gdyby go zaś miało spotkać podobne nieszczęście, stara się wszelkiemi sposobami zdobyć pewność, że przynajmniej zwłoki jego zostaną pochowane w kraju rodzinnym. (C. d. n.).

FEJLETON.

JAN WILK

116 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Nie potrzebujesz zatrzymywać się ani chwili, panie doktorze — Leon przemówił — wszystko gotowe. Chora właśnie zjadła obficie i z najlepszym apetytem. Ubrano ją ciepło, jak potrzeba do dłuższej podróży.

— Dobrze, doskonale, panie baronie!

Leon wydał stosowne rozkazy. Służba zaczęła natychmiast wynosić rzeczy Łucji, przywiązując kufry na wierzchu i w tyle karety mocnemi sznurami.

Ukazała się niebawem margrabina w dużym płaszczu futrzanym, prowadzona pod jedno ramię przez dozorczynię, z drugiej strony podpierana przez Angielkę. Szła blada, cicha, spokojna, patrząc słodko na wszystkich, majestatyczna, niby młodziutka monarchini, świeżo ukoronowana i wyniesiona na stopnie tronu.

Posłuszna na głos miodowy pani Birette, Łucja dawała się prowadzić, gdzie jej kazano, jak dziecko, któremu obiecano zabawkę, pożądaną od dawna.

Gdy przechodziła koło Leona, fałszywego doktora i tych, którzy byli do niedawna jej sługami, zatrzymała się, spojrzała, nie poznając nikogo, skinęła im główką machinalnie i uśmiechnęła się bez myśli. Było jednak w tym uśmiechu bezwiednym coś tak smutnego, tak bolesnego, cała Łucji fizjognomja wyrażała taką trwogę i niepokój gorączkowy, że zadrżeli do głębi serca na ten widok, baron, słudzy, a nawet zakamieniały Blaireau.

Zdawać się mogło, że ofiara nieszczęśliwa, przeczuwając, jaki ją los czekał, chciała przebłagać swoich katów. Niestety! czara była nalana, biedna Łucja miała ją wypić do dna! Gołębica dostała się w szpony sępów drapieżnych.

Przeszła. Reszta zgromadzonych odprowadzała ją do karety w ponurem milczeniu. Gdy uczuła na twarzy ostry powiew wiatru i uderzył ja blask olśniewający ukośnych promieni słońca zachodzącego, cofnęła się w tył gwałtownie, widocznie przerażona. Oczekiwano na opór z jej strony. To jednak nie nastąpiło. Dozorczyni pociągnęła ją nieznacznie ku powozowi. Wsiadła tak samo bezmyślnie i machinalnie, nie wiedząc zupełnie, co czyni. Dozorczyni usiadła okok Łucji, Blaireau na przodzie karety. Zatrzaśnięto drzwiczki. W tej samej chwili Blaireau pospuszczał story po obu bokach karety.

Stangret dotknął się lekko końcem bata boków końskich, a te puściły się z kopyta dobrym kłusem.

Gdy minęli Rueil, zmrok zapadał. Na gościńcu było zupełnie pusto. Teraz stangret zrzucił z siebie szybkim ruchem kapelusz z galonem i płaszcz liberyjny i umieścił te przedmioty pod koziołkiem karety, poczem na głowę włożył czapkę z futra wydry, a na ramiona zwykłą, grubą burkę bajową prostego brykarza.

W dwie godziny po wywiezieniu margrabiny de Chamarande, nie było już w willi nikogo. Drzwi zatarasowano i zabito deskami, w oknach pozapuszczano żaluzje i story.

Służba, prócz stangreta, szybko się ulotniła, niedługo potem i baron odjechał. Odwiózł go jeszcze stangret do Paryża. Konie miały co ciągnąć. W karecie uwoził miljony. A żaden głos, najmniej zaś jego własnego sumienia, nie zawołał gromko: — „Złodziej! łapajcie, trzymajcie złodzieja!"

Nazajutrz rozprawiały głośno w Port-Marly kumoszki gatatliwe:

— Czy wiecie nowinę?... Willa zamknięta, nie ma już w niej nikogo.

— Przyjechał słyszę po warjatkę jakiś wielki doktor z Paryża. Nie zamkną jej atoli w Salpétriere, ani w żadnym innym paryskim domu zdrowia, tylko odwiozą ją aż do Anglji, gdzie, jak mi mówiono, zabierze ją wuj rodzony pod swoją opiekę.

— Baron bardzo sobie pięknie z tą dziewką postąpił. Był dla niej dobrym... dobrym!... do zbytku... Ach! ten to kochał swego starszego brata! Słudzy widzieli i słyszeli, jak ręce łamał, szlochając z żalu po nieboszczyku, niby mały dzieciak. Co to za najlepszy, najzacniejszy młody chłopak!.....

— Jednak i najmędrszego można oszukać. Byłabym sobie dała głowę uciąć, że ta tam... jest sprawiedliwą mężatką... A tu... masz! Wierzże tu teraz komu?

— To ci była dopiero efrontka! Takie „damulki" drwią sobie ze wszystkich i ze wszystkiego. Co to za zuchwałość!... Margrabina na prawo! margrabina na lewo!.... Bezczelnica! kłamczyni!...

— Oto gdzieśmy obecnie zajechały!... Kokotka górą, wszędzie i zawsze. Zapędza w kąt uczciwe kobiety. Ona jeździ najpiękniejszemi ekwipażami, ona ma wspaniały pałac na zimę w Paryżu, a śliczną willę na lato gdzieś w okolicy, na wsi.. Każe się tytułować, jak sama chce, czasem nawet udaje księżnę krwi. Ba! czego taka ma sobie żałować? Kiedy hulać, to hulać! Pan mer na wsi i ksiądz proboszcz oddają jej największe honory... Prawda, że kokotka w poważnej roli baronowej, hrabiny, lub księżnej, darowała merostwu komin, wymurowany na jej koszt: szkołę chłopców obdarzyła mapą Europy, a dla dziewcząt kupiła dzieło pod tytułem: — „Jak wypada zapatrywać się na moralność i godność narodową" — a drugie: — „Traktat o cnocie". — Takie to dziś nasze obyczaje!

— Prześliczne, wspaniałe, budujące, nie ma co mówić!

— Synowie z najpierwszych rodów, nawet ludzie żonaci i mający dzieci, rujnują się dla tej hołoty!

— Oj! setni bo też to głupcy, ci mężczyzni!

— Co prawda, to nie grzech, jak Boga kocham! Strasznie głupi!

— Skoro inaczej być nie może i taki już dopust Boski, trzeba i z tem się oswoić. Wczoraj olśniewała nas swoim przepychem bezwstydnym, taka „na pokaz" margrabina. Jutro zjawi się z tej samej beczki... baronowa, lub jaśnie oświecona księżna! I powiedzieć tu komu, że takie ladacznice obryzgują nas błotem..... nas, uczciwe kobiety, pędząc powozem przez ulicę, co konie wyskoczą!

Tak rozmawiano o biednej Łucji i takiemi pożegnano ją uwagami. Słowa barona zatem wydały, jak można było z tego osądzić, owoc pożądany.

Przez kilka dni margrabina była na ustach wszystkich. Obrzucano nieszczęśliwą obelgami i pogardą... Nikt się nie odezwał w tym zgodnym chórze ze słowem litości.

Wszystko jednak mija i zwolna zaciera się wszystko w pamięci ludzkiej. W dwa tygodnie zapomniano, że istniała kiedykolwiek w Port-Marly jakaś Łucja Glandas, która kazała się tytułować bezprawnie margrabiną de Chamarande.

XXXVI.

W jaki sposób Klementyna de Vaucourt została baronową de Simaise.

Leon de Simaise kupił pałacyk przy Polach Elizejskich i umeblował go wspaniale. Nie spieszył się jednak zanadto z resztą urządzenia domowego. Trzymał dotąd tylko trzech służących, zadawalając się tymczasem końmi i powozami, odziedziczonemi po starszym bracie, margrabi de Chamarande.

Przyjmował rzadko kogo, kilku zaledwie przyjaciół serdecznych i dobieranych jak najstaranniej. Uważał na każde słowo; każda jego przemowa była nacechowana głęboką mądrością. Nosił ostentacyjnie żałobę po bracie. Udawał wielki smutek i boleść, serce przenikającą. Budował swojem postępowaniem świat cały. Nie można mu było nic zarzucić. Zdawało się, iż wyrzekł się na wieki owych szaleństw, któremi wsławił się niegdyś między zgrają hulaszczą paryskich rozpustników. Postępował według rad, udzielanych mu przez Blaireau'ta. Ten tak doń przemawiał:

— Zrazu, panie baronie, nie robić za wiele wiatru, ani wiele hałasu. Nie szumić, nie hulać... Czuwać bacznie nad każdym krokiem i słowem wymówionem, żeby się z czem nie zdradzić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 15 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Zofji z trzema jej córkami, jutro Jana Nepomucyna i Ubalda biskupa, pojutrze Paschalisa wyznawcy i Torpeda męczennika.

Jutro nabożeństwo uroczyste w kościele N. P. Marji, u św. Wojciecha w Rynku i św. Florjana.

W kościele św. Mikołaja jutro uroczystość św. Izydora, patrona włościan.

Od jutra rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo św. Feliksa, patrona dzieci, w kościele OO. Kapucynów.

40-godzinne Nabożeństwo ku czci św. Feliksa a Cantaliccio, szczególniejszego Patrona dziatek, rozpoczyna się u OO. Kapucynów dziś we środę na Nieszporach kazaniem, które wygłosi ks. kan. Puszet, profesor przy gimnazjum Sobieskiego. — Dnia 16 t. j. we czwartek, celebrować będą OO. Bernardyni, 17 w piątek OO. Kapucyni, 18 w sobotę OO. Franciszkanie.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 55; zachód przypada o godzinie 7 minut 15; długość dnia godzin 15 minut 20.

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada jutro, d. 16 b. m., o godz. 6 minut 44 po południu.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. Do zniszczenia potęgi tureckiej najwięcej się przyczynił Jan III. Po chocimskiem i wiedeńskiem zwycięstwie, przez Polaków wywalczonem, stosunkowo nie wiele mieli do roboty wodzowie austryjaccy i moskiewscy, by złamaną przez Sobieskiego powalić Turcję. To też pokój w Karłowicach był rezultatem nie tyle ostatnich powodzeń austrajackiego oręża, ile koniecznem następstwem tego pogromu, którego Turcy od Sobieskiego doznali. Książęta Eugenjusz Sabaudzki i Ludwik Badeński, nie byliby odzyskali Węgier, gdyby był Sobieski nie uwolnił Wiednia.

Niewdzięczność cesarza Leopolda była tak wielką, że w czasie zawierania pokoju Karłowickiego nie dopuścił Polaków do żądania zwrotu Kamieńca Podolskiego na podstawie polskiego zwycięstwa pod Wiedniem, jeno ze względu na osobę naszego króla polskiego Augusta II, któremu ze względów dynastycznych tę „przysługę" wyświadczyć postanowił. Wojewoda poznański Stanisław Małachowski, był posłem Polski przy układach karłowickich i jego energji przyznać należy, że Turcja z Polską zawarły wieczysty pokój pod następującemi warunkami:

1) Polska oddaje Turcji miasta mołdawskie, *2) Turcja oddaje Polsce Kamieniec podolski w terminie d. 15 maja 1699 r.*, 3) Turcja obowiązuje się powstrzymać najazdy tatarskie, 4. wydali Tatarów budziackich z Wołoszczyzny, 5) Turcja zapewnia wolność nabożeństwa zakonom i księżom katolickim w swoich krajach, 6) Turcja zabezpiecza Polsce swobodę handlu itd. Krew polska, Sobieskiego rycerskość, wydały bogaty plon dla świata chrześcijańskiego, a Polska zyskała tylko tyle, że odebrała swą twierdzę za Michała Wiśniowieckiego utraconą.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Lidl, wiceprezydent Namiestnictwa, bawi w Krakowie.

Starożytny obraz Matki Boskiej, z ołtarza kaplicy Szembekowskiej, zwanej Loretańską w kościele N. P. Marji, został w tych dniach gruntownie odnowiony. Restauracji obrazu na drzewie malowanego, a przez czas bardzo zniszczonego, dokonał zaszczytnie w mieście znany malarz, WP. Abramowicz i zabezpieczył takowy na długie lata od zepsucia. Obraz pokryty jest blachą srebrną, obecnie w ogniu odzłoconą; korony również srebrne nad głowami Najśw. Panny i Dzieciątka Jezus ozdobione są prawdziwemi perłami i drogiemi rubinami, osadzonemi w oprawach szczero złotych, bardzo misternie wykonanych. Warto się przyjrzeć tym jubilerskim wyrobom z końca 16 w., bo są przeprzepiękne i prawdziwie artystycznie wykonane. Dlatego obraz, nim w ołtarzu zostanie umieszczony, gdzie z powodu ciemnej kaplicy, drogocenne ornamenta obrazu nie mogą być dokładnie widziane, stać będzie przez kilka dni w presbyterjum, aby publiczność z bliska oglądać go mogła. — Przy tej sposobności wyrażam gorącą podziękę dostojnej rodzinie hr. Szembeków, która na odnowienie kaplicy złożyła kwotę 600 złr., oraz WP. Wojciechowskiemu, jubilerowi, który jak około obrazu M. B. Częstochowskiej, tak i obecnie około obrazu M. B. Loretańskiej, wszystkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące, bezinteresownie wykonał.

Ks. Krzemieński mp.

Składka. Na pogorzelców w Strzyżowie przysłano nam 1 złr. z pod Baranów.

Z Czytelni katolickiej. Hr. Adamowa Potocka i hr. Jadwiga Branicka ofiarowały na rzecz Czytelni katolickiej 130 złr., a p. Paweł Popiel 10 złr. i książki.

Józef Hoffmann, w towarzystwie swego ojca, p. Kazimierza, opuścił wczoraj swoje rodzinne miasto, udając się wprost do Berlina, na zasłużony odpoczynek po 60 koncertach, w których młody a pełen sławy krakowianin brał znaczny udział, tub też po większej części sam jeden był wykonawcą całego programu. W połowie lipca rodzina Hofmannów przybędzie na dłuższy pobyt do Krynicy, skąd, odetchnąwszy świeżem powietrzem, artysta rozpocznie pochód artystyczny po W. Brytanji, Niemczech i Rosji.

Repertoar teatru miejskiego uległ o tyle zmianie, że jutro w miejsce zapowiedzianego „Systemu pana Ribadier", dla ciągłości występów p. Ruszkowskiego, artyści odegrają „Intratną posadę" A. Ostrowskiego, w której lwowski artysta wystąpi w roli Jussowa, granej tu przez p. Kamińskiego. Zresztą repertoar zostaje bez zmiany, t. j. że „System pana Ribadier", jako premiera, ukaże się na scenie w sobotę.

Sledztwo policyjne w sprawie zabójstwa Jana (nie Stanisława) Miszczyńskiego, wykazało co następuje. O godzinie 10 wieczorem w poniedziałek Miszczyński w towarzystwie Ignacego Płonki, murarza, znajdował się w kawiarni Apolonji Migdzińskiej, Mały Rynek l. 4. Tam zabawiwszy się z Płonką razem, wyszli następnie już po 10 zdążając przez Główny Rynek i ulicę Szewską do domu na Nową Wieś. W ulicy Szewskiej, przed domem Wodzickich, spotkał się Miszczyński ze swym znajomym Władysławem Paszkowskim, powracającym z roboty od żyda Schlanka, rzeźnika w Nowej Wsi. Paszkowski był zaopatrzony w obrzydliwy a nader ostry nóż rzeźniczy. Miszczyński zaczepił Paszkowskiego, jak ostatni twierdzi, żądając papierosa, a nie otrzymawszy go, chwycił Paszkowskiego za kaftan i miał go uderzyć w twarz. Wówczas Paszkowski wydobył ostry nóż i zirytowany przeciągnął nim po twarzy Miszczyńskiego, a następnie przez lewe ramię, poczem zadał mu jeszcze kilka pchnięć koło serca. Płonka, towarzysz jego, widząc że Miszczyński we krwi broczy, a jeszcze więcej przerażony zaciekłością w nóż uzbrojonego Paszkowskiego, usunął się szybko w ulicę Szewską, podczas gdy Paszkowski dostrzegłszy krew pędem uciekł w Rynek naokoło Sukiennic aż do mieszkania na Grzegórzki.

Gdyby nie przypadkowe naówczas wyjście z kawiarni Zasadzkiej, naprzeciw miejsca katastrofy, niejakiego Franciszka Tobiczyka, szukającego tam noclegu, byłby Miszczyński może dość długo leżał na ulicy; ten jednak spostrzegłszy M. w kałuży krwi zaalarmował zaraz gości z kawiarni Zasadzkiej, którzy w tej chwili wybiegłszy na ulicę o dokonanej zbrodni zawiadomili posterunek policyjny.

Starszy komisarz p. Swolkien mieszkający tuż obok ulicy Szewskiej, usłyszawszy w mieszkaniu wołanie patrolu i niezwykły ruch na ulicy, wybiegł zaraz na Rynek gdzie natychmiast dowiedział się o strasznym wypadku. On też wezwał zaraz lekarza policyjnego, pogotowie ratunkowe, tudzież organa policyjne. Sprawdziwszy jednak skon zabitego, zarządził odwiezienie zwłok do kliniki sądowej, w których poznał znanego policji z awantur Jana Miszczyńskiego, 32 lat liczącego. Sprawa wykrycia zabójcy okazała się na razie prawie niemożliwą.

Wszelako po przeprowadzeniu śledztwa co do trybu życia zabitego, oraz co do różnych lokalów publicznych przez niego uczęszczanych, udało się odszukać jego towarzysza, Płonkę i to w tym samym domu, gdzie mieszkał Miszczyński, który po owem zajściu, zamiast zawiadomić rodzinę zabitego, położył się spać i usnął snem sprawiedliwego. Płonka przyznał się, że był naocznym świadkiem zabójstwa, ale nie uważał za potrzebne mięszać się w tę sprawę, a tem mniej chwytać sprawcę zabójstwa, raczył zaś tylko nadmienić, iż tenże miał na sobie biały kaftan. Wobec tego zaproszono Płonkę do czekającego nań fiakra i przywieziono go do miasta o godzinie 3 minut 15. W chwili kiedy p. Swolkien wraz z dwoma inspektorami wieźli Płonkę i kiedy znajdowali się u wylotu ulic Szewskiej i Karmelickiej, dostrzegli dwóch młodych ludzi szybko idących od placu Szczepańskiego ku ulicy Szewskiej.

Równocześnie zauważyli w nich pewne zaniepokojenie. Wyskoczywszy czemprędzej z dorożki, przytrzymali obu już w ulicy Krupniczej. Zapytani, zbyt niejasno tłómaczyli się z tak wczesnego znalezienia się na ulicy, co spowodowało rewizję ich ubrań, poczem u jednego z nich znaleziono nóż skrwawiony. To doprowadziło komisję policyjną do rozciągnięcia nad nimi zupełnej opieki. Byli to bracia Paszkowscy, z których jeden, tj. Władysław był sprawcą przerażającego czynu; on to sprawadziwszy brata swego Tomasza z domu, uprosił go o zrekognoskowanie terenu wypadku, celem obmyślenia środków obrony. Wszystkich trzech odstawiono do aresztu policyjnego.

Władysław Paszkowski, młodzieniec 19-letni o dobroduszuym wyglądzie, obojętnie się tłómaczy. Oto jego słowa:

— Spotkał mnie na ulicy Szewskiej i pyta „Kto idzie, rzeźnik?" — „Rzeźnik". — „Dawaj papierosa!" Nie miałem. Chwycił mnie za kaftan i uderzył w twarz. No i dźgnąłem go!

Zabity Jan Miszczyński z zawodu rzeźnik, a także handlarz bydła — znany z ekscesów ulicznych, 22 razy karany za pijaństwo, awantury, włóczęgostwo, pobicie ojca i gwałt publiczny. Za ostatnie przestępstwo miał odsiadywać 6 miesięcy więzienia. Jednem słowem Miszczyński zażywał opinji nie bardzo budującej.

Kronika dnia wczorajszego nader obfita była w wypadki, mniej lub więcej sensacyjne, a w każdym razie interesujące. Otóż zaledwo zamknięto sprawcę nocnego zabójstwa w ulicy Szewskiej, który to wypadek komentowano w mieście tysiącznemi sposobami tak, że chciano z tego nawet zrobić zemstę anarchistów, socjalistów, czy tam Bóg wie, jakiej partji przewrotowej, lubo okazało się, że Paszkowski najmniej troszczył się o jakąkolwiek politykę, czego dowodzi jego zdrowa cera, odmienna od lic mizernych anarchistów, trawionych gorączką rewolucyjną: otóż kiedy o wypadku języki były w pełnym ruchu, a gromady ludzi zalegały ulicę Szewską, ni stąd, ni z owąd o godzinie 10 rano znowu krew ludzka polała się pod Sukiennicami. 13-letni Michał Ćwiklik, jeden z krakowskich Lazaronich, w sprzeczce z Janem Urychowskim, „dźgnął" tego ostatniego kozikiem powyżej lewego ucha, zadając mu cięcie w kształcie podkowy. Ranę, na szczęście nie niebezpieczną, zaopatrzyło pogotowie ratunkowe, Ćwiklika zaś odprowadzono do aresztów policyjnych.

Nietylko młoda płeć męska była w dniu wczorajszym tak zabójczego usposobienia, bo oto na Grzegórzkach, zauważono, że Anna Wojak, w nieludzki sposób znęcała się nad swoją dwuletnią córeczką, którą trzciną biła tak, że ciało dostawało czarnych pręgów. Sąsiedzi litując się nad maleństwem wnieśli skargę na Wojakową, która za swoje wojownicze popędy zostanie pociągniętą do odpowiedzialności sądowej. Pomijamy już to, że tegoż dnia przed władzami bezpieczeństwa żaliła się pewna żona na złe obchodzenie się z nią męża, ale dowiedzieliśmy się ciekawszej rzeczy, o pięknem postępowaniu jednego z żydków przy ulicy Grodzkiej, względem interesanta. Oto p. kupiec, któremu interes widocznie zbyt dobrze idzie, by miał dbać o dalszą klientellę, dał dowód wielkiej gburowatości. Osoba poważna z prowincji powierzyła owemu kupcowi swój parasol do naprawy. Kiedy zgłosiła się po odnowiony deszczochron, spostrzega, że naprawa jest bardzo niestosowną, robi więc w tej mierze małą uwagę kupcowi; ten zaś w szkole arogancji chowany, a zapewne w Ameryce nauczony grzeczności, ze złości łamie przez pół deszczochron mówiąc: „Oto taki był pański parasol!"

Kończąc sprawozdanie z wypadków wczorajszego dnia, musimy jeszcze zanotować, że w Miechowie skradziono ze stajni p. Witolda Krajewskiego parę koni wartości 400 rubli, z któremi złodzieje czmychnęli podobno do Galicji, tu też właściciel czyni poszukiwania.

Rewizja. Dziś wczesnym rankiem odbyła się rewizja kupców i handlarzy żydowskich w Krakowie i w Podgórzu, co do przekroczeń i występków skarbowych. Rewizja dokonaną została przez funkcjonarjuszów krakowskiej Dyrekcji skarbowej, w asystencji organów policyjnych.

Piorun. Podczas burzy, która onegdaj w południe srożyła się nad Gracem i okolicznemi miejscowościami, uderzył piorun w kościół św. Jana i Pawła pod Gracem. Kościół spłonął doszczętnie.

Pożar teatru. W Rzymie spłonął drewniany teatr Politeama Adriano.

Ze „Sokoła". W poniedziałek dnia 20 maja b. r. o godz. 7 wieczorem odbędzie się we własnym gmachu walne zgromadzenie Tow. „Sokół". Komplet wystarcza jakikolwiek. Porządek dzienny. 1) petycja członków o unieważnienie poprzednich wyborów, 2) zmiana statutu Towarzystwa.

Wielka majówka krakowska z której dochód przeznaczony jest na szkołę polską w Białej i bez-

płatną wypożyczalnię, odbędzie się w dniu 19 bm. w przyszłą niedzielę. Nowością niebywałą dla krakowian będzie podróż statkiem parowym, udzielonym łaskawie przez p. Delegata, na prośbę grona osób urządzających majówkę. Ponieważ z powodu niskiego stanu wody na Wiśle nie można teraz dopłynąć statkiem do Tyńca, przeto osoby organizujące majówkę zajęte są obecnie wyborem miejscowości dogodnej, gdzieby krakowianie mogli się swobodnie i wesoło zabawić. W program tej majówki wchodzą wyścigi amatorów cyklistów, wyścigi amatorów sportu konnego, wyścigi konne wieśniaków, ognie bengalskie, korowody z pochodniami, fajerwerki i inne uciechy, obliczone na zadowolenie najszerszych kół ludności naszego grodu. Damy urządzą bufety z herbatą, kawą, ciastem i napojami, oprócz tego bufet z gruntowniejszem pożywieniem będzie miał jeden z restauratorów miejscowych. Śpiewy podwójnego chóru, oraz dźwięki orkiestry uprzyjemnią zabawę. Opłatę za udział w majówce oznaczono tylko na 20 centów, aby dać możność ludziom mniej zamożnym do zabawy, której cel szlachetny zasługuje na serdeczne poparcie. Bliższe szczegóły ogłoszą afisze.

Majówki szkolne, tak pożądane i oczekiwane przez młodzież szkolną, odbywają się teraz przy pięknej pogodzie prawie codziennie. Zauważyliśmy jednak, że młodzież wychodzi z miasta dopiero około godziny 9—10 przed południem. Dlaczego nie wcześniej, zanim słońce zacznie przypiekać? Wszak lepiej wyjść na majówkę już o godzinie 6, a najpóźniej o 7 rano, aby odetchnąć prawdziwie świeżem powietrzem bez kurzu, a nie tracić tyle czasu na przygotowania i młodzież rannem wyczekiwaniem tak wymęczyć, że jeszcze przed wyruszeniem opuszcza ją ochota do miłej rozrywki. Niechże panowie pedanci szkolni choć w tym wypadku będą praktycznymi, za co im rodzice i młodzież będą prawdziwie wdzięczni.

P. Bilewskiego, kupca z Krakowa, aresztowanego na granicy rosyjskiej, a następnie odesłanego do Odesy, na razie uwolniono z więzienia i pozwolono mu zamieszkać w jednym z hotelów w Odesie pod strażą.

Bilewski jest zdrów i czeka tylko na pozwolenie z Petersburga, aby mógł wrócić do Krakowa.

Ze sfer wojskowych. Postanowieniem cesarskiem z 23 marca b. r. wprowadzone zostały do obrony rowów przedfortecznych 8 centym. kazamatowe działa. — Magazyn prowiantowy w Tarnopolu przeniesiony został do Złoczowa.

Organizacja pułków strzelców i wojskowej straży policyjnej. Dziennik wojskowy ogłasza nowe rozporządzenia o organizacji pułków strzelców i wojskowej straży policyjnej. Strzelcy rozdzieleni są na pułki strzelców tyrolskich i strzelców polnych, w każdym po cztery bataljony i po cztery kompanje tj. po 16 kompanij razem. Na stopie pokojowej pułk strzelców tyrolskich posiada 81 oficerów i 1427 ludzi: — polowe zaś bataljony strzelców mają po 22 oficerów i 358 ludzi. Zwiększenie tego stanu odbywać się będzie zapomocą osobnych rozporządzeń na wypadek wojny; podczas pokoju zaś bataljony mogą być tylko o 144 ludzi powiększone. Kadry tych pułków znajdują się w Insbrucku, Brixenie i w Hallu. Pułki te i bataljony mogą być przydzielone do brygad i dywizyj w innych miejscowościach, stosownie do wymóg służby.

Wojskowa straż policyjna jest zorganizowanem, na sposób wojskowy ciałem strażniczem, wchodzącem w stały skład armji. Składa się ona z trzech oddziałów, stojących załogą we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu. Zbiorowo posiada 6 oficerów i 463 ludzi, z których na Lwów przypada dwóch oficerów i 210 ludzi, na Przemyśl 2 oficerów i 60 ludzi, na Kraków 2 oficerów i 193 ludzi. Straż ta wojskowo-policyjna obowiązana jest pełnić służbę straży bezpieczeństwa w wymienionych miejscowościach. Ciało to podlega zwierzchnictwu państwowego ministerstwa wojny, jako korpus wojenny, a zaś jako straż bezpieczeństwa ministerstwu obrony krajowej także co do administracyjnych i ekonomicznych swych stosunków.

Krajowa Rada zdrowia na ostatnich posiedzeniach powzięła uchwałę w sprawie rzeźni gminnej w Husiatynie; uchwaliła szereg wniosków w sprawie skutecznego tłumienia cholery azjatyckiej: wydała opinję w sprawie młyna w Kniaż-dworze, powiatu kołomyjskiego; zaopinjowała sprawę powstać mającej kotlarni w Tarnopolu: wydała opinję w przedmiocie dwóch fabryk wody sodowej w Tłumaczu; wydała orzeczenie w sprawie piekarni w Kołomyi; zaopinjowała sprawę młyna turbinowego w Bołszowcach, w powiecie robatyńskim; wreszcie przedstawiła opinję w przedmiocie projektu kontraktu służbowego lekarskiego w zakładzie hydropatycznym w Krynicy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Piotra Forysta, adwokata kraj. i właściciela dóbr w Tarnowie, na zastępcę prezesa Rady pow. w Tarnowie.

Na dochód funduszu gimnazjum polskiego w Cieszynie urządzono ubiegłej niedzieli we Lwowie festyn na Wysokim Zamku. Przy sprzyjającej pogodzie zabawa powiodła się jak najlepiej, dochód zaś ma być znaczny.

Księgarze lwowscy, w ślad za kolegami krakowskimi, postanowili w niedziele i święta otwierać księgarnie od 8 do 10 rano, a personal pomocniczy, podzieliwszy na połowę, uwalniać po połowie co drugą niedzielę.

Ogłaszanie zmiany i stanu powietrza. Dyrekcja ruchu kolei państwowych donosi, że na stacjach kolejowych: Lwów, Stryj, Przemyśl, Nowy Zagórz, Skole i Ławoczne, będą do użytku podróżujących, począwszy od dnia 1 czerwca, aż do ostatniego września br. ogłaszane istniejące i w najbliższej dobie spodziewane zmiany stanu powietrza. Do ogłoszeń takich dołączone będą mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Wyścigi cyklistów we Lwowie odbyły się w niedzielę na gościńcu stryjskim. Meta wynosiła 28 klm. tam i tyleż z powrotem, czyli przeszło 7 mil. Do wyścigu stanęli: pp. Aleksander Turzański, Józef Romaszkan, Henryk Mikolasch, dr Fryderyk Kratter i Arnold Friedrich. O godz. 4 cykliści ruszyli z miejsca. Dwóch z nich pp. Kratter i Romaszkan odpadli z powodu popsucia się maszyn i musieli zawrócić. O godz. 6 min. 30 powrócił jako pierwszy p. Friedrich i wygrał wyścig, a zarazem nagrodę, złotą szpilkę z brylantami. Druga nagroda, rewolwer, przypadła p. Mikolaschowi, który przybył o godz. 6 min. 36, a trzecia nagroda, portfel, p. Turzańskiemu, który przybył o godz. 6 min. 46.

Nowy zwrot w ruchu emigracyjnym. *Lwów, 12 maja.* (List oryginalny *Głosu Narodu*). — *(C.)* Wysyłając ostatni mój list o ruchu emigracyjnym do Brazylji, nie przypuszczałem nawet, że tak prędko powrócę do tego tematu. Zaszedł jednak w przeciągu tych kilku dni fakt, który chociaż sam w sobie drobny, zwrócił jednak uwagę na nieuwzględnione dotąd wcale i niebrane w rachubę tereny, dzięki czemu może przy sprzyjających okolicznościach wycisnąć stanowcze piętno na całem naszem ekonomicznem wychodztwie. Bez dalszych wstępów przystępuję do rzeczy. Jeden z Polaków, mieszkających w pobliżu Sidney w Australji, od 30 lat już obywatel piątej części świata, niejaki p. Brojnowski, nadesłał do Lwowa list, w którym oświadcza się z gotowością sprowadzenia do Australji partji Mazurów galicyjskich i osiedlenia jej na swoich rozległych gruntach, o które zresztą jak wiadomo, w Australji nie trudno...

Warunki, podane przez p. Brojnowskiego, nie są do odrzucenia: p. Brojnowski obowiązuje się zapłacić każdemu z emigrantów podróż z Galicji do Sidney, na miejscu zaś rozdzielić na rodzinę po 6 akrów ziemi, wartości 600 złr. i 5 szylingów (około 3 złr.) tygodniowo, albo też: po 10 akrów ziemi i $2\frac{1}{2}$ szylingi tygodniowo. Nadto zapewnia utrzymanie, jakie posiada robotnik angielski w Australji, polegające przedewszystkiem na tem, że się je 3 razy dziennie mięso. Po pięciu latach grunta przechodzą na własność chłopów, którzy je mogą sprzedać i wyemigrować swobodnie dokąd im się podoba, ewentualnie zostać i gospodarować dalej. Każdy chłop, pragnący korzystać z tej oferty, musi być żonaty i za żonę opłacić podróż ze Lwowa do Australji, co wyniesie około 130 złr. Dodać należy, że p. Brojnowski sprowadzić chce na razie 20 chłopów z żonami, a gdyby się ten proceder pokazał korzystnym, zamierza zorganizować stałą kolonizację rolną siłami wyłącznie polskiemi.

List p. Brojnowskiego wywołał w tutejszych kołach, opiekujących się ruchem emigracyjnym, pewną sensację i dał wiele do myślenia. Jeżeli bowiem zgodzimy się na to, że ta gotowość sprowadzania na własny koszt chłopów z za Oceanu, nie jest kaprysem dziwaka, ale naturalnym wypływem stosunków ekonomicznych, panujących w tej części Australji i nie jest faktem sporadycznym, ale objawem stale tam panującego zapotrzebowania rąk roboczych, w takim razie otwiera się nowy horyzont dla upływu żywiołów wychodźczych, stojący pod wielu względami, a przedewszystkiem pod względem klimatycznym, wyżej od Brazylji.

Propozycja p. Brojnowskiego jest przedmiotem gruntownych narad, które, o ile się zdaje, dadzą rezultat przychylny dla niej. Ma być tylko postawione ultimatum, ażeby p. Brojnowski zgodził się przewieźć razem z pierwszą partją emigrantów delegata któregoś z tutejszych Towarzystw opiekujących się wychodźtwem dla zbadania stanu rzeczy na miejscu. Wobec olbrzymiego oddalenia Sidneyu od Lwowa, sprawa nie zostanie zapewne tak prędko załatwiona, ale w każdym razie przedstawia większe szanse powodzenia, aniżeli proponowane przez dra Oleksowa osiedlanie naszych chłopów w Kanadzie, która wprawdzie ma tę dobrą stronę, że rząd tamtejszy wyznacza każdemu osadnikowi po 115 morgów gruntu za darmo, ale ma i fatalną stronę, gdyż podróż kosztuje około 600 złr. na osobę, a to jest warunek dla $^{9}/_{10}$ części naszych emigrantów nie do spełnienia...

Podszewka z banknotów. Do sklepu pewnego żyda we Lwowie, przyszedł onegdaj niejaki Stanisław Gerszon i chciał sprzedać kupcowi stary paletot, i kilka innych sztuk garderoby, żądając za wszystko razem tylko 2 złr. 30 ct. Żyd, oglądając paletot, poczuł w kołnierzu coś twardego, rozpruł tedy kołnierz i ku niemałemu swemu zdumieniu począł wyciągać z powstałego w suknie otworu — banknoty. Po obliczeniu pokazało się, że tych banknotów było razem na kwotę 95 złr. Sprzedający, naturalnie, zdumiał się jeszcze bardziej, lecz rad nie rad, musiał udać się z kupcem do policji, gdzie zeznał, że paletot nie jest jego własnością, ale brata, Bolesława Gerszona, lokaja, który od kilku dni odsiaduje w więzieniu karę za okradzenie dra Franciszka Smolki.

Tajemnicze zajście. Do pomieszkania zarobnicy Marji Matjaszewskiej, we wsi Kleparowie, pod Lwowem, przyszedł onegdajszej nocy około godziny 10 nieznajomy mężczyzna i pytał się o mieszkanie jakiejś praczki, udając pijanego. Po krótkiej rozmowie zażądał, by go wyprowadzono, gdyż sam — jak twierdził — nie trafi na ulicę. Syn Matjaszkowej, 19-letni Jan, uczynił zadość tej prośbie, lecz w chwili, gdy przybyli na ulicę, obcy mężczyzna niespodzianie i bez wszelkiego powodu pchnął go nożem w piersi i umknął, nie wyrzekłszy ani słowa. Rana Matjaszkowa jest dość znaczną. Żandarmerja czyni w tej sprawie dochodzenia.

Pożary. W Sierakowkach, w powiecie przemyskim, zgorzał dwór, rzadki już dzisiaj zabytek starych polskich dworów, wystawiony w r. 1745 z modrzewiu. Ogień wybuchł podobno w zanieczyszczonym kominie. W kwadrans po wybuchu ognia przybyła ochotnicza straż pożarna z Niżankowic, która mimo dzielnego ratunku, musiała poprzestać na gaszeniu zgliszczy, bo dwór zgorzał jak zapałka. Osób 12, zamieszkałych we dworze, zdołało zaledwie uratować życie, mienie ich padło pastwą płomieni. Szkoda wynosi około 12.000 złr. Dwory takie spotyka się dziś jeszcze w zachodniej Galicji.

Nieszczęśliwy wypadek. W Pstrągowej, koło Czudca, w sobotę d. 4 bm. swawola chłopaka stała się przyczyną smutnego wypadku. Na folwarku Piaseczyźnie jeden z fornali zostawił w południe wóz na pochyłości leżącej przed bramą. Dziewięcioletni chłopiec przechodząc po wyjściu ze szkoły tamtędy, pchnął silnie wóz, na którym właśnie bawiło się 3-letnie dziecko jednego z fornali. Wnet naturalnie straciło ono równowagę i spadło pod koło, które zatrzymało się dopiero na kości ciemieniowej, zadając, zdaje się, natychmiastową śmierć. Dopiero bowiem w jakiś czas gdy przyszli fornale zaprzęgać, spostrzeżono martwe ciało. Sprawca nieszczęścia przestraszony uciekł, nikomu nic nie powiedziawszy.

Samobójstwo. W Łańcucie wystrzałem z dubeltówki odebrał sobie w dniu 8 b. m. życie tamtejszy właściciel realności i naczelnik ochotniczej straży ogniowej, Antoni Peszko, w wieku 54 lat.

W Niżniowie rozpocząć się mają już w tych dniach roboty około przedłużenia mostu na Dniestrze. Przybyło 80 robotników.

Oświetlenie elektryczne w Przemyślu. Magistrat m. Przemyśla powziął uchwałę, ażeby Radzie miejskiej przedłożyć wniosek o zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia miasta.

Austrjacki cyklista. Franciszek Gerger z Gracu, który dotychczas na wszystkich wyścigach dystansowych przybywał jeden z pierwszych do mety, odniósł onegdaj świetny tryumf w wielkim międzynarodowym wyścigu dystansowym Bordeaux-

Paryż. Dzielny jeździec austrjacki przybył na swej maszynie, również z austrjackiej fabryki pochodzącej, pierwszy do Paryża całkiem szczęśliwie, pobiwszy na głowę najlepszych cyklistów angielskich, francuskich, niemieckich i holenderskich. Wyprzedził on czas zeszłorocznego rekordu blisko o godzinę.

40 osób w Wiśle. Korzystając z pogody i odświeżonego powietrza po deszczu, majówkowicze tłumnie się zebrali onegdaj w Warszawie na przystani Fajansa w zamiarze udania się na Saską Kępę. Statek czekał w pogotowiu, aby się jednak doń dostać, trzeba było przejść zaimprowizowany z powodu mielizn mostek, ciągnący się pod drugi filar mostu żelaznego. Była godzina 5 po południu. Maszynista gwizdaniem zachęca do pośpiechu, nie przewidział jednak, że majówkowicze znaleść mogą przeszkodę. I oto słychać trzask, krzyki i plusk. To mostek załamał się na przestrzeni 4 sążni i około 40 osób dostaje się w wodę, lecąc z wysokości 6 stóp. Zamiast jechać na „Kępę“ rzucono się na pomoc ofiarom wypadku. Na szczęście woda w tem miejscu wynosiła zaledwie 2 stopy, skończyło się więc tylko na użyciu niespodziewanej i niepożądanej kąpieli i powrocie do domów.

Prezydent Faure. „Osobistość Feliksa Faure'a — twierdzi prezes jednego z najwybitniejszych klubów arystokratycznych Paryża — jest bardzo sympatyczna. Dobroduszność jego i uprzejmość podbija wszystkich, którzy się do niego zbliżą. Od rana do wieczora pracuje on nad rozwojem instytucyj pożytecznych dla kraju. Na nas, członków klubu, sposób obejścia się Faure'a wywiera wrażenie bardzo korzystne. Pamięta on zawsze o wysokiem stanowisku, jakie zajmuje, ale umie być sztywnym bez przesady. W każdym razie pamięta wciąż, iż jest głową całego narodu, nie zaś oddzielnej partji. Słowem ma takt, a jest to cecha najkorzystniejsza bodaj dla każdej głowy państwa, tem bardziej zaś pożądana, że się jej nie nabywa. Trzeba się z nią urodzić“.

Gdzieindziej znów, w jednym z salonów przedmieścia św. Honorjusza ktoś porównywa Faure'a z księciem d'Aumale. „Ma ten sam „szyk“, ten sam chód, te same ruchy“.

Gdzieindziej znów ktoś nazywa dzisiejszego prezydenta „pięknisiem“ z czasów cesarstwa. „Jest to typ z Newerkerke. Ma gest wdzięczny, naturalny, ukłon wielkiego pana, uprzejmość w dobrym tonie dla kobiet. Ma przytem w ubraniu elegancję, połączoną z pewnym rodzajem „négligé“, właściwym epoce cesarstwa. Nosi nawet kamasze, jak eleganci z owej epoki“.

W ten sposób porównywano Faure'a do wszystkich niemal znakomitych ludzi różnych epok i krajów. Ma on podobno ten sam wdzięk w głosie, co jenerał Boulanger, ten sam rodzaj obejścia się z ludźmi, których widzi po raz pierwszy.

Nawet na przedmieściu Saint Germain dzisiejszy prezydent znalazł sympatje, jakkolwiek są one wypowiadane w tonie nieco... ironicznym. Oto próbka:

Prezydentura Rzeczypospolitej jest tak stworzona, że nie potrzeba do niej ani męża stanu, ani myśliciela głębokiego, ani mowcy porywającego. P. Faure jest właśnie takim, a raczej takim nie jest, *ergo* — jest doskonałym prezydentem. Natura uposażyła go przedziwnie w dane do odgrywania przed wszystkimi roli reprezentacji czystej, której jedyną racją bytu jest popularność. Postać jego jest dekoracyjną, fizjonomja sympatyczną. Są to dane bardzo znaczne. Lubi się pokazywać wśród publiczności, znajduje widocznie przyjemność w podobaniu się i wykonywa z przyjemnością to, co jego poprzednicy uważali za ciężar. W ten sposób będzie się stawał coraz to sympatyczniejszym dla tłumu, a z czasem i dla innych warstw narodu.

Wszyscy bez wyjątku chwalą zręczność, jakiej dzisiejszy prezydent daje dowody przy każdej sposobności: „Nie jest sztuką dojść do stanowiska, ale sztuką jest utrzymać się na stanowisku“. Pan Feliks Faure umiał w prezydenturze przywrócić godność, której zaczęło brakować najwyższemu urzędowi w Rzeczypospolitej. Oto np. fakt autentyczny z ostatniej podróży prezydenta. Pociąg wersalski wchodzi na stację X, pan Faure wysiada z pociągu, aby odpowiedzieć na banalne frazesy mera. W chwili, gdy ma głos zabrać, spostrzega u swego boku dowódcę pułku, trzymającego na stacji wartę honorową. Świetny mundur pułkownika, jego złocenia, sznury, akselbanty, szlify, hełm — wszystko to ściąga uwagę publiczności na dowódcę wojska. Wszyscy patrzą na niego, gdy prezydent we fraku i białym krawacie zdaje się zajmować miejsce drugorzędne. Nadto prezydent dostrzega, iż pułkownik stoi zbyt blisko, co jest przeciwne regulaminowi, który orzeka, iż otoczenie prezydenta powinno w czasie przyjęć urzędowych stać o 4 kroki od osoby głowy państwa. Odwraca się tedy do pułkownika, wobec kilku tysięcy ludzi rzuca mu głośno, chłodno i stanowczo:

— Pułkowniku! O cztery kroki!...

Dodać należy, iż wydając rozkaz, p. Faure był w swojem prawie, gdyż według konstytucji, prezydent jest zarazem szefem armji.

Księżna następczyni szwedzka, podczas pobytu swego w Egipcie, zdjęła około 3000 fotografij z celniejszych widoków i zdobycz tę zamierza zużytkować w dziele, które poświęca opisowi swej podróży.

Dwa miljony ostryg przybyć ma w tych dniach z Francji do Niemiec dla wpuszczenia do morza na wybrzeżu zachodniem szlezwicko-holsztyńskiem. Ma to na celu zasilenie holsztyńskich ław ostrygowych, które od lat kilku coraz mniejszą wykazywały wydajność. Środek ten zalecił naturalista, prof. dr Möbius z Berlina, a dzienniki niemieckie podnoszą uprzejmość rządu francuskiego, który nie stawiał najmniejszych trudności uczonemu niemieckiemu w badaniu ław ostrygowych francuskich i ułatwił nabycie zasiłku. Prof. Möbius dozoruje przesyłki i wpuszczenia ostryg.

Repertoar teatralny. W środę „Teść“, komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. We czwartek „System p. Ribardier“, komedja w 3 aktach z francuskiego (nowość). W piątek 17 „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Gutzkowa. W sobotę 18 bm. „System pana Ribardier“ (po raz drugi). W niedzielę 19 bm. „Dom warjatów„ (występ p. Ruszkowskiego. W poniedziałek 20 bm. teatr zamknięty.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Skałacie ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

Magistrat miasta Tarnopola rozpisał konkurs na posadę elewa budownictwa przy magistracie, z płacą roczną 600 złr. i dodatkiem na mieszkanie, w rocznej kwocie 120 złr. i trzema pięcioleciami po 60 złr.

Celem obsadzenia posady rewidenta rachunkowego w IX klasie rangi, ewentualnie posady oficjała rachunkowego w X klasie rangi i posady asystenta rachunkowego w XI klasie rangi, przy departamencie rachunkowym galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu, z systemizowanemi poborami służbowemi.

Celem obsadzenia dwóch posad konduktorów drogowych, z płacą roczną 540 złr. i dodatkiem na mieszkanie 120 złr., ogłasza konkurs do dnia 31 maja prezydjum magistratu m. Lwowa.

Przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie jest do obsadzenia jedna posada rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczo-technicznych (inżyniera).

Nekrologja. Marja Joanna z Pisarzewskich Świątkowska, lat 30, zmarła w Krakowie d. 12 b. m.

Wacław Kleczyński, uczeń sztuki drukarskiej, lat 20, zmarł w Krakowie d 12 b. m.

Wacław Machnowski, dr medycyny, zmarł w 48 roku życia w Stanisławowie.

Emil Zygadłowicz, kontrolor dyrekcji poczt i telegrafów, zakończył życie w Czerniowcach, d. 9 b. m., przeżywszy lat 56.

HUMOR.

List miłosny ekspedytora pocztowego.

Kiedy sortuję rożnych kobiet wdzięki,
Uczuciem dla cię płonąc jak najczystszem,
Wtedy doznaję takiej strasznej męki,
Jak gdybym w sporze był ze swym pocztmistrzem.
Bo moja miłość jest gorącym lakiem,
Który na sercu straszne robi rany,
Więc widzę jasno to w zdarzeniu takiem,
Żem ja do ciebie przypieczętowany.
O, luba! jam twój pokorny podwładny,
Więc awansować mam wszelaką rację,
A gdy przesyłki nie wysyłasz żadnej,
Przyślij miłości chociaż awizację.
W adresie wypisz mi gorące słowa,
I nie obdarzaj mnie srogim odkoszem,
I na kopercie niech marka pocztowa
Będzie miłości naszej listonoszem.

— Czy jesteś w dobrym humorze tatusiu?
— Tak.
— I nie chciałbyś, żeby ci się humor zepsuł?
— Naturalnie.
— No to ci kiedyindziej pokażę swoje świadectwo.

— Boże mój! — jęczy zgrzybiały starzec — czy ja też kiedy dożyję jeszcze mej śmierci.

— Mamy jedną i tę samą głowę — oświadcza autor X, przymierzając kapelusz kolegi.
— Przepraszam, ale ja mam głowę moją dla siebie.

— Jakżeś mógł wybrać na zięcia tego X, którego tak nienawidzisz?
— Właśnie w tem leży moja zemsta.

— Czy pan mnie ma za osła? — woła zaperzony X.
— Broń Boże — brzmi spokojna odpowiedź — jakże jabym pana mógł za coś mieć!?

— Dziwi mnie, że pan się wcale nie troszczy o swego najmłodszego brata?
— Ależ przepraszam, wszak to już oddalone zupełnie pokrewieństwo. Między nami jest przecież sześcioro rodzeństwa.

— Już nie wiem co z tobą począć, pilnuję cię jak oka w głowie, a co dzień toś szczuplejszy.
— Ależ proszę cię, mamusiu, nie martw się, przecież na mnie rzeźnik nie czeka.

Nauczyciel. — Powiedz mi parzystą liczbę — któraby się dzieliła przez 7, 13, 11 i 24?
Uczeń (po chwili). — Nie wiem, panie profesorze.
Nauczyciel: — No, to twoje szczęście, bo i ja także nie wiem...

OSTATNIA POCZTA.

W komisji budżetowej oświadczył minister sprawiedliwości, hr. Schoenborn, że w budżecie państwowym na r. 1896 będzie wstawiony odpowiedni kredyt na pomnożenie sił przy sądzie obwodowym w Kołomyi, a mianowicie cały personal ma być powiększony o 4 siły konceptowe, 2 przy manipulacji, nadto przybędą 4 woźni i 1 prowadzący księgi gruntowe.

Koło polskie w miejsce zmarłego posła Tyszkowskiego wybrało do komisji dla reformy wyborczej p. Szczepanowskiego, do komisji wojskowej p. Eug. Abrahamowicza, a do komisji dla nietykalności poselskiej p. Hofmokla.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 15 maja (rano). Przybyła tu deputacja prywatnych urzędników z Galicji z Romualdem Makarewiczem, prezesem Tow. oficjalistów prywatnych we Lwowie, na czele. Wczoraj liczne grono życzliwych posłów przedstawiło deputację ministrowi spraw wewnętrznych. Deputacja przedłożyła prośbę o utworzenie przymusowej instytucji pensyjnej dla oficjalistów prywatnych. Przedewszystkiem domagała się deputacja zwołania ankiety z pracodawców i pracujących. Minister spraw wewnętrznych przyrzekł przybyłym wziąć pod rozwagę sprawę ankiety. Do deputacji galicyjskiej przyłączyła się podobna deputacja czeska.

Wiedeń 15 maja (rano). (Z Rady państwa). Izba poselska załatwiła przedłożenia podatkowe do paragrafu 171.

Przy paragrafie 163 wniósł Czaykowski, co do ustępu o podatku z wydzierżawionych posiadłości ziemskich, żeby usunąć z pod opodatkowania używanie przedmiotu dzierżawy. Wniosek ten Izba przyjęła.

Wiedeń 16 maja (rano). Nowo mianowany poseł rosyjski przy tutejszym dworze, Kapnist, przybędzie do Wiednia 17 maja.

Wiedeń 15 maja (rano). Zgodnie z tem, co postanowił, dr Grübl ustąpił ze stanowiska burmistrza miasta, a w Radzie pozostał tylko jako zwykły radny.

Wiedeń 15 maja (rano). Co do przełożeństwa miasta rzecz się tak ma ostatecznie. Gruebl złożył stanowczo godność i urząd prezydenta miasta; Matzenauer zaś pozostanie drugim wiceprezydentem aż do wyboru nowego burmistrza, który nastąpi w przyszły wtorek. Podług statutu miejskiego, musi burmistrz otrzymać 70 głosów przy wyborze. Gdyby dr Lueger nie mógł otrzymać tej liczby głosów, byliby antysemici wysunęli jako swego kandydata jednego z „dzikich“ (Lederer albo Billing). Gremjum urzędników magistratu wiedeńskiego przedstawiło się już wczoraj drowi Luegerowi.

Wiedeń 15 maja (rano). Dra Luegera, gdy się zjawił w Izbie deputowanych, powitali ostentacyjnie jego stronnicy i polityczni przyjaciele. Powinszowanie z powodu wyboru złożyła mu między innymi także frakcja Steinwendera.

Wiedeń 15 maja (rano). Znaczna liczba obywateli tutejszych, z drem Luegerem na czele, zamierzała wczoraj urządzić hołdowniczy pochód przed pałacem nuncjusza Apostolskiego. Na życzenie jednakże samego nuncjusza, zaniechano tego hołdu.

Budapeszt 15 maja (rano). Żydowscy liberały znowu rozsiewają wieści, niczem nieuzasadnione, o bliskiem ustąpieniu nuncjusza Agliardiego. I tak znowu kilka gazet liberalnych wystąpiło z takiemi napaściami.

Pester Lloyd przyniósł doniesienie sensacyjnie brzmiące, a naturalnie w całej osnowie nieprawdziwe, że „Watykan zdecydował się odwołać nuncjusza Agliardiego z Wiednia, czemby się zwalczyło wszelkie komplikacje“. Również *Budap. Corr.* donosi o tem, ale w dodatku z uwagą, że „nuncjusz sam wie o tem dobrze i słusznie uważa, iż nie leży w interesie Kurji, by on dalej w Wiedniu pozostawał, ale swojem usunięciem się ułatwił stosunki między przedstawicielami urzędu spraw zagranicznych a Watykanem“.

Budapeszt 15 maja (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby magnatów większością tylko jednego głosu (117 za, 116 przeciw) uchwalono przejść do rozpraw szczegółowych nad ustawą o wolnem wykonywaniu religji. (Sprawa ta już po raz trzeci wróciła do Izby magnatów, lecz przypadkowa większość jednego głosu nie pozwala żydkom tryumfować. Przy drugiem czytaniu może cały projekt upaść, a tak samo i przy dyskusji nad poszczególnemi paragrafami. *Przyp. Red.*).

Budapeszt 15 maja (rano). Jakkolwiek Izba magnatów postanowiła przejść do dyskusji szczegółowej nad ustawą o wolnem wykonywaniu religji, wszelako w rozprawie szczegółowej odrzucono zaraz dwa paragrafy. Dziś w dalszym ciągu będzie się toczyła rozprawa w tej mierze.

Praga 15 maja (rano). Na dzisiejsze otwarcie wystawy etnograficznej nie zaproszono ani jednego posła niemieckiego.

Paryż 15 maja (rano). Wczoraj rozpoczął się sezon letni parlamentu francuskiego.

Rzym 15 maja (rano). Pożar, który w teatrze letnim Politeama Adriano wybuchł wczoraj rano, o godzinie piątej, przy strasznym wichrze rozszerzył się szybko. Wkrótce płomienie ogarnęły sześć sąsiednich pałaców. Ludzie półnago uciekali z domów, a przeważnie jeszcze z łóżek na ulice. W ścisku zraniono mnóstwo osób. Z uderzeniem godziny szóstej płonący teatr runął cały. Król Humbert osobiście zjawił się na miejscu pożaru. Szkodę obliczają na 1½ miljona lirów.

Wiedeń 14 maja (w południe). Cesarz przyjął bardzo łaskawie deputację czeską, pod wodzą hr. Lazansky'ego, która go zapraszała na etnograficzną wystawę do Pragi, ale nie przyrzekł, że pewnie przyjedzie. Przy tej sposobności dał wyraz życzeniu, aby wystawa odbyła się spokojnie i była godną zadania, w jakiem ją podjęto.

Wiedeń 14 maja (w południe). Przy wyborze wiceburmistrza, podczas pierwszego głosowania Richter otrzymał 70 głosów, a zaś przewódca antysemitów Lueger, 66 głosów. Ponieważ Richter oświadczył, że wyboru nie przyjmie, nastąpiło więc głosowanie ponowne, i dopiero przy czwartem skrutynjum Lueger został wybrany wiceprezydentem 66 głosami. Przyjmując wybór, rzekł on, że postępować będzie z surową bezstronnością i że strzedz będzie autonomji gminnej.

Wrocław 14 maja (w południe). Dla bydła galicyjskiego zamknięto także stację w Lignicy.

Paryż 14 maja (w południe). Umarł tu Edmund Joubert, prezydent „Banque de Paris“, znany z udziału w głośnym niegdyś ryngu miedzianym, który wielu zrujnował.

Tokio 14 maja (w południe). Traktat pokojowy został wczoraj ogłoszony. Data jest na nim d. 10 maja. Mikado mówi w nim, że stosując się do przyjacielskiej rady Rosji, Niemiec i Francji, polecił swojemu rządowi, dla utrwalenia i zachowania pokoju, zawrzeć z Chinami układ osobny, który ureguluje zwrot półwyspu Liaotong.

Nowy Jork 14 maja (w południe). Według wiadomości, otrzymanych tu z Tampa, wódz powstańców kubańskich, Gomez, pobił wojska hiszpańskie koło Aorvey, dowodzone przez jenerała Salcedo. Hiszpanów miało paść 1000, a powstańców 400. Z Hawany nadeszły takie same wiadomości.

Rzym 14 maja. Ojciec św. przyjmował na posłuchaniu arcybiskupa warszawskiego, księdza Popiela.

Petersburg 14 maja. Zjazd fabrykantów przerabiających naftę, ukończył swoje prace. *Birż. Wied.* słyszały, że producenci bakińscy przyszli do porozumienia co do utworzenia związku producentów nafty. Związek ustanawia się na cztery lata. Z powodu pogłosek, że związek amerykański przemysłowców naftowych zawarł umowę ze związkiem rosyjskim w celu rozwinięcia wspólnej działalności, *Graždanin* robi uwagę, że prywatna tego rodzaju umowa jest możliwa, lecz urzędownie nie zyska ona zatwierdzenia, ponieważ ministerjum finansów nie widzi obecnie potrzeby żadnej takiej umowy.

Niżny Nowogród 14 maja. W Wołdze woda przybrała przeszło na siedmnaście kilometrów zatopiony prawie cały jarmark.

Wiedeń 15-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 401·— Laenderbank 281·90, Staatsbahn 427·75, Lombardy 103·75.

Gospodarstwo i handel.

IV Zjazd powiatowy delegatów Kółek rolniczych z powiatu krakowskiego i członków wspierających Towarzystwa Kółek rolniczych z miasta Kaakowa i powiatu krakowskiego, staraniem powiatowego zarządu Kółek rolniczych w Krakowie, odbędzie się we wtorek 28 b. m., w Krakowie, w sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, według następującego porządku: 1) Msza św. w kościele OO. Franciszkanów, o godzinie 8 rano; 2) zagajenie Zjazdu o godz. 9; 3) sprawozdanie z czynności zarządu powiatowego za lata 1892 i 1893 (referent dr S. Stafiej); 4) sprawozdanie dra Franciszka Stefczyka jako delegata zarządu powiatowego z XI walnego zgromadzenia Towarzystwa, odbytego w Tarnopolu, w dniach 15 i 16 maja b. r.; 5) sprawa ożywienia działalności Towarzystwa Kółek rolniczych (referent dr Fr. Stefczyk); 6) wybór 5 członków zarządu powiatowego na dalsze trzechlecie; 7) wnioski delegatów Kółek rolniczych i członków wspierających Towarzystwa. Prawo udziału i głosowania na Zjeździe powiatowym mają delegaci Kółek rolniczych z powiatu krakowskiego, tudzież członkowie wspierający Towarzystwa Kółek rolniczych z powiatu krakowskiego i z miasta Krakowa, dla tego zarząd powiatowy zaprasza członków wspierających Towarzystwa na ten Zjazd, a zaś wszystkie zarządy Kółek rolniczych wzywa do wyboru i wysłania na Zjazd z odpowiednią legitymacją jednego delegata każdego zarządu.

Powiatowy zarząd Kółek rolniczych. — Kraków 25 kwietnia 1895 r. — Prezes *dr A. Prażmowski*. Sekretarz *dr S. Stafiej*.

Ruble papierowe. *Rusk. Wied.* donoszą, że rosyjskie bilety kredytowe dziesięciorublowe mają być wkrótce zmienione.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 maja.

Przypuszczając, że po ukończeniu robót wiosennych dowozy będą się jeszcze wzmagały, właściciele zboża nawet z małemi ustępstwami starają się o wyzbycie towaru, tak, że podaż wzięła obecnie górę nad zapotrzebowaniem, a ceny zaczynają się chylić ku zniżce. Bez względu na to, młyny nie widzą w tem interesu, ażeby się na czas dłuższy zaopatrywać w zapasy, dlatego obroty na dzisiejszym targu były w ogóle bardzo małe, a ceny żyta i pszenicy cokolwiek się obniżyły.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·60; czerwoną 8·— do 8·50 złr.; żółtą 8·— do 8·50 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·10 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·50 do 6·— złr.; bob —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Berlin d. 13 maja.

Na targu jaj ceny obecnie płacone wynoszą 2.20 m. za kopę jaj polskich, przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja rynku słaba.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan C. w Jaworznie. Podziękowanie, jak to, które Szanowny Pan nam przysłał, może być ogłoszone tylko w rubryce „Nadesłane“ za opłatą, ale nigdy w części redakcyjnej.

Wpan Wojciech Fedorowski w Jarosławiu. Sprawa, o ktorej nam Szanowny Pan pisze, jest prywatną, nie zaś publiczną, któremi dzienniki się zajmują i dla tego w piśmie naszem nie możemy jej poruszać.

Wpan Józef Ziemba nauczyciel w Zawałowie. Wypadek opisany przez Sz. Pana w przysłanym nam wczoraj liście, opisaliśmy już z temi samemi szczegółami w kronice jednego z poprzednich numerów naszego dziennika, przeto nie możemy dziś z Pańskiego doniesienia korzystać. Dziękujemy wszakże za pamięć o nas, prosząc o stałą życzliwość na przyszłość.

Wpan dr Papée, kustosz Bibljoteki Uniwersyteckiej we Lwowie. Żądanych numerów nie posiadamy, więc niemi służyć nie możemy. Przy tej sposobności zaznaczamy, że dziennik nasz nazywa się *Głos Narodu*, a nie *Głos wolny*, jak to mylnie Szanowny doktor zaadresował, a co nas tem bardziej musiało uderzyć, ile że *Głos wolny* jest wytworem gruntu lwowskiego...

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. hr. Drochojowski z Mszany. M. Gradstein z Granicy. M. Machanek z Wiednia. J. Wędrychowski z Drożejowa. J. Eicheles z Triestu. Dr. K. Machek ze Lwowa. H. Rossi z Wiednia.

Hotel Saski. K. Michałowski z Czuszowa. K. Löffler z Geza. E. Riewal z Wiednia. F. Ligmann z Sochaczowa. H. Dobrzański z Zabsia. F. Siemiemonowska z Torska. M. hr. Rostworowski z Ostrowia. A. Stojowski z Jaszczewa. Dr. A. Lorentzki z Radomyśla. F. Suchanek z Salzburga. Dr. M. Landsberg z Katorit.

Hotel Drezdeński. T. Pieniążek z Lagowa. M. Bücker z Drezna. K. Mayer z Pragi. M. Tomczyk z Częstochowy. A. Rothmann z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w. **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·1 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 8·24 po połud. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórze i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 45	Anglobank	— —
srebrna	101 15	Union	331 50
4% złota	123 55	Bankverein	165 25
4% koronowa	101 75	Akcje Landerbank	281 50
Akcje bank. aust.-w.	1075	„ kol. Kar. Lud.	222 25
„ kredytowe	400 25	„ „ lwowsko-czerniow.	328 —
Londyn	122 15	„ „ połudn.	103 75
Napoleony	9 68½	Elbenthal	293 75
Dukaty	5 73	Nordbahn	3645
Marki	58 65	Staatsbahn	427 50
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	96 25
4% „ „ złota	123 —	Akcje tytoniowe	241 —
Losy prem. węg	162 25	Ruble	131 25
Losy tureckie	85 20		

Berlin 14 maja.

Banknoty austr.	167 50	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	167 35	Renta włoska	88 10
Banknoty ros.	220 10	Akcj. austr. kred.	247 —
Listy zast. pols.	219 50	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Filja Tutek S. W. NIEMOJEWSKIEGO, odznaczonych dwoma medalami, poleca KUFRY, TORBY, NECESSAIRY i t. d. Kraków, Sukiennice 28.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA i główny skład materjałów aptecznych **w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.**

Wina lecznicze znakomite, własnego wyrobu na winach hiszpańskich. Flaszka 1 złr. 20 centów. **Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.**

Jedyna niezawodna trucizna na myszy i szczury

przewyższa wszystkie w tym celu używane. — Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) (szczur, mysz, królik i t. p.) — Dla ludzi jakoteż zwierząt domowych jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** — Preperat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastosowanie proste, skutek **zdumiewający.** — Wysyłki w puszkach opatrzonych sposobem użycia po 30 - 60 ct. i 1 złr. pocztą o 10 ct. drożej uskutecznia za pobraniem. 2039 4—6

Skład i laborat. przetworów chem. Jana Michnika mag. farm. w Bochni.

Ekonoma

samodzielnego, **poszukuje** się. Pensja 250 złr. i zwyczajne dodatki. — Odpisy świadectw przesłać do firmy

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski

Kraków, Bracka 5.

Ogrodnika

do założenia ogrodu warzywnego na większą skalę **poszukuje się** do Galicji. — Podanie warunków lub wysokość procentów nadesłać do firmy:

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski

Kraków, Bracka 5.

2108 1—3

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

We Środę dnia 15-go bm.

TEŚĆ

komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

Występ p. R. Ruszkowskiego artysty teatru lwowsk.

Początek o godz. 7½, koniec o 10 wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Kilkaset korcy buraków pastewnych do nabycia.

Zarząd dóbr Brzeźnica *poczta Brzeźnica.* 2105 2—3

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Trzy pokoje

z nyżą, przedpokojem i kuchnią na II-giem piętrze *w domu Nr. 10, przy ulicy Sławkowskiej* 2076 2—3 **od 1-go Lipca do wynajęcia.**

Zginął czarny, mały Piesek

ze znaczkiem: „Laibach" i „Przemyśl". — Oddać za wynagrodzeniem, ulica Smoleńska l. 22, I-sze piętro, prawe drzwi. 2104 2 2

Ostrzeżenie!

Wobec ponawiających się fałszerstw, oświadczamy, że **Płótna Korczyńskie,** wyrabiane przez **Towarzystwo krajowe dla Handlu i Przemysłu,** nagrodzone na Wystawie krajowej **złotym medalem,** znajdują się **wyłącznie** w naszych tylko sklepach:

W KRAKOWIE
ul. Florjańska l. 25, róg ulicy św. Marka.
WE LWOWIE
ulica Akademicka l. 2, Hotel Georga.

1279 *DYREKCJA.*

XYLOGENIT

(stiuk drewniany)

O wiele przewyższający stiuk gipsowy swoją lekkością, wytrzymałością i elastycznością, również i niską ceną swoją, poleca wszystkim PP. architektom, budowniczym i t. d.

BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2011

Żegiestów w Galicji nad Popradem, stacja pocztowa i telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemji.

Lekarz zdrojowy **Dr. Wł. Hojnacki.** 2107 1—10

Pora kąpielowa trwa od 20-go maja do końca września.

Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i **popradowe.**

Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Stolla prawdziwe przetwory z afrykańskich orzechów KOLA

1919

jako to: Eliksyr i wino z orzechów Kola, znane ze skuteczności, działają znakomicie wedle orzeczeń pierwszorzędnych powag lekarskich, w osłabieniach ciała i ustroju nerwowego, regulują funkcje serca, działają zbawiennie na nieżyt jelit i złe trawienie. Cena Eliksyru i wina Kola większe flaszki po 1·60, mniejsze po 85 centów.

Na żądanie przesyłam broszury.

Dostać można w aptece J. Wiewiórskiego we Lwowie i K. Wieszniewskiego w Krakowie.

M. Beyer i Spółka

w Krakowie, Sukiennice, Nr. 12—14,

Skład płócien i bielizny gotowej

otrzymali

na sezon wiosenny i letni

ŚWIEŻE

bluzki i parasolki damskie i dziecinne

1954 **w bardzo wielkim wyborze.** 10 14

Magazyn przyborów kościelnych ST. PRZYBYLSKIEGO

w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872

poleca po cenach najtańszych **Stacje Drogi Krzyżowej** na papierze, płótnie, blasze, odlewy różne w rozmaitych stylach: **Ramy do stacyj** od najtańszych: **Figury Zmartwychwstania Pańskiego,** Pana Jezusa do grobu (leżące): **Niepokalane Poczęcie** itd.: **Kościelne świece** z najlepszego wosku i stearynowe: **Bukieciki do świec** batystowe od 35 ct. za sztukę.

Dla mych podróżujących, którzy corocznie odwiedzają parafje WW. XX. Dobrodziejów, upraszam o zachowanie łaskawych względów.

Zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność i swych P. P. Odbiorców, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem

SKLEP

z mojemi fabrycznemi wyrobami masarskiemi i wędlinami

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 2,

w domu Wnej Gralewskiej

i polecam wszelkie swojskie wyroby w zakres masarstwa wchodzące jako to:

Wielki wybór znanych z dobroci nienlegających zepsuciu

świeżych szynek

kiełbasy, głowizny, salami, salcesony, kabanosy, kiszki pasztetowe, ozory wędzone i gotowane i t. p. wszystko świeże, najsmaczniej wykonane.

Smalcu przedniego i Słoniny wielki wybór.

Wszelkie zamówienia przyjmuję. — Ceny możliwie niskie. — Wysyłki na prowincję uskutecznia się najakuratniej według zlecenia.

Z poważaniem

2110 1—4 **Wojciech Dutkiewicz**

masarz wyrobów zdrowotnych.



TYLKO PRAWDZIWE **granaty w oprawie,** ametysty, mołdawity itd.

Wzory z wystawy w Pradze.

Ferdynand Hofmann, 1681

w Krakowie Sukiennice Nr. 17

SZPARAGI

codziennie z rana do 8-mej.

Na zamówienia o każdej porze, na Wielopolu Librowskiem Nr. 16 w ogrodzie. 2055 4—6

???KTO??? w lekki, uczciwy sposób, chce sobie przyspożyć znaczny, uboczny zarobek, niechaj napisze pod **„Erwerb" do Annonzen-Expedition Heinrich Schalek Wien.** 1670 9 10

Apteka realna

w Krakowie

położona na Kazimierzu, jest

do sprzedania.

Bliższa wiadomość u Wgo **Dra Skalskiego** *w Samborze.* 2015 8—12

Kamienica II. piętr.

do sprzedania, 5 okien frontu, 35 ubikacji, zamieszkała, w najlepszym stanie. Potrzebny kapitał 15.000 złr. przynoszący czystego zysku 8%. Wiadomość: Sukiennice (sklep) Nr. 23. (Pośrednictwo wykluczone). 2004 8—4

Po cenach warszawskich nowo otworzony

Skład Herbaty

1647 Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji

firmy „TSIN—ŁUN"

Zastępca i właściciel sklepu

Józef Rybicki

Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.

Zmiana Lokalu.

Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność iż pracownia **Ubiorów Męzkich** J. Pruss Jarnutowskiego dostawcy dla J. O. Księcia Radziwiłła, **przeniesioną została na ul. Florjańską 47** I p. i wykonywuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące według ostatnich żurnali z gustownem krojem i najwykwintniejszem wykonaniem. 1977 6-10

Potrzebny Lokal na cukiernię

2097

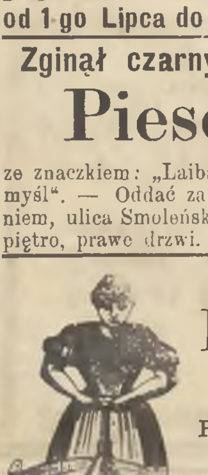
w dobrem miejscu, z kilkoma ubikacjami. Zgłoszenia przyjmuje **Wiel. Przybyłowicz,** *ul. Szczepańska Kraków.*

PIEGI

plamy wątroblane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **Ambra-Cremu.**

Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.

Główne składy *dla Lwowa:* apt. pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **W. Redyka i Eug. Hellera.** 1843



Senzacyjny najnowszy wynalazek!

Pneumatyczna ręczna maszyna do prania „UNDINE"

Patent austrjacki l. 2034, patent węgierski l. 1046. **Cena złr. 3·50.** (Za nadesłaniem złr. 3·90 dostarcza się takową do każdej stacji pocztowej opłaconą).

Ten aparat czyści bieliznę w najkrótszym czasie lekko, w sposób zupełnie tejże nieszkodzący, o czem naocznie się przekonać można przy publicznych praniach próbnych, które się odbywają 3 razy w tygodniu, a mianowicie: w poniedziałki, środy i soboty od godz. 10—12 przed południem, w składzie maszyn i przyborów technicznych **F. LORDA w Krakowie,** ulica Grodzka L. 43, gdzie się też znajduje główny skład tych maszyn. 1672 25—26